

Rebecca Winters

Tato pod choinkę

Maly Kip wychowywał się bez ojca, a matka nie była idealem. Chłopiec z całego serca kocha swoją nauczycielkę i to właśnie z Jill spędza najwięcej czasu. Gdy matka Kipa ponownie wychodzi za mąż, zostawia syna pod opieką Jill, ta zaś postanawia znaleźć jego ojca...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jilly, gdzie jest mój tatuś?

Dobre pytanie. Jill Barton sama chciałaby to wiedzieć.

- Nie wiem, ale na pewno go znajdziemy - zapewniła pięciolatka, siedzącego obok pilota.

Nigdy nie widziała ojca Kipa i nigdy wcześniej nie była w Kaslit Bay.

Tymczasem samolot powoli zbliżał się do opustoszałego molo.

Majaczące w oddali budynki skupione u wybrzeża zdawały się być zupełnie wyludnione. Wokół nie było żadnych śladów ludzkiej działalności. Wyglądało na to, że cała okolica pogrążona jest we śnie zimowym, a warstwa śniegu pokrywająca ziemię i suche gałęzie drzew jeszcze potęgowała to wrażenie.

Tę senną atmosferę zakłóciło po chwili pojawienie się ciężarówki, która jechała wzdłuż drogi, prowadzącej z lasu w stronę osiedla. Kiedy samolot prawie dotykał ziemi, Jill zdołała dojrzeć mężczyznę w czerwonej kurtce i czapeczce baseballowej, który machał rękami w ich kierunku. Był to prawdopodobnie właściciel sklepu, o którym opowiadała Ma-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

rienne, matka Kipa. Po chwili z ciężarówki wyszedł drugi mężczyzna. Jill poczuła, jak serce bije jej szybciej. Miała nadzieję, że to właśnie jest ojciec chłopca.

Z ulgą odpięła swój pas, po czym pomogła Kipowi wyswobodzić się z fotela. Zasunęła mu kurtkę, naciągnęła na głowę kaptur i lekko pchnęła go w kierunku wyjścia.

- Dzień dobry - przywitał ich mężczyzna w baseballowej czapce, pomagając im wyjść z samolotu. - Nazywam się R.J. Ross, jestem właścicielem tutejszego sklepu. Proszę mnie źle nie zrozumieć, nie chciałbym wydać się pani niegościnnie, ale nie rozumiem, po co pani tu przyjechała. Prawie wszyscy stąd wyjechali i wrócą dopiero wiosną. Jill, przyzwyczajona do mrozów panujących na Alasce o tej porze roku, odczuła jednak gwałtowny spadek temperatury. Nasunęła kaptur, który zakrył jej krótkie jasne włosy, i szczelniej owinęła szalik wokół szyi Kipa.

- Przywiozłam chłopca. Ma spędzić z ojcem święta - wyjaśniła, spoglądając przez ramię RJ. Drugi mężczyzna, wyglądający na trzydzieści kilka lat, zbliżał się do nich szybkim krokiem.

Jill przyjrzała mu się uważnie. Ciemny blondyn. Około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu. Jego kurtka opinała szeroki tors i umięśnione ramiona. Niewątpliwie był bardzo silny. Uwagę Jill przykuły jednak jego oczy - duże, błękitne. Wydawało się, że odbija się w nich tafla wody.

Kiedyś Jill opowiadała swojej klasie historię Paula Bunyana, jednego z bohaterów ludowych. Ta opowieść niezwykle podziałała na wyobraźnię dzieci, a Kip był najbardziej nią przejęty. Stwierdził wówczas, że jego ojciec - również drwal - wygląda zupełnie tak jak Paul Bunyan.

Rzeczywiście, pomyślała teraz Jill. Jedyna różnica między nimi polegała na tym, że ojciec Kipa nie miał czarnych włosów.

On tymczasem omiół wzrokiem jej twarz i sylwetkę ukrytą pod ciepłą kurtką, sprawiając, że doznała dziwnego uczucia zakłopotania. Wtedy spojrzał na chłopca, po czym skinął głową w kierunku R.J. i podszedł do pilota.

Jill zdziwiła się. Nie było czułego powitania. Chłopiec nie wybiegł ojcu naprzeciw, a ten nie wziął syna w ramiona, tak jak się spodziewała.

Obydwaj zachowali się, jak gdyby byli obcymi sobie ludźmi.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Czy chłopiec nie widział ojca aż tak długo, aby zapomnieć, jakiego koloru są jego włosy? Zane Doyle również powinien rozpoznać syna, nawet jeśli ten na głowie miał czapkę, a jego twarz była osłonięta szalikiem.

Drżąc z zimna, objęła chłopca i delikatnie obróciła go w swoim kierunku.

- Musisz mi coś powiedzieć, kochanie. To bardzo ważne - zaczęła. - Czy ty w ogóle znasz tatusia? Spotkałeś się z nim wcześniej?

Kip nie musiał nic mówić. Spojrzał na nią ze

GWIAZDKA MIŁOŚCI

smutkiem i pokręcił głową, po czym odwrócił się wolno i odszedł na bok. A więc Kip nie zna swojego ojca, pomyślała z przerażeniem. Po chwili zastanowiło ją jednak coś jeszcze - czy to możliwe, aby Zane Doyle nie wiedział o istnieniu swojego syna? Cóż, po Marianne Mongrief, matce Kipa, można było spodziewać się wszystkiego.

Jill poczuła się tak, jakby ktoś ścisnął jej serce imadłem. Pomyślała, że należałoby jak najszybciej zabrać stąd chłopca. Niestety, było już na to za późno. Przystojny Zane Doyle szedł właśnie w ich stronę.

- Ja rozumiem, że szuka pani ojca tego chłopca

- odezwał się nieco zakłopotanym tonem - ale to jakaś pomyłka. Ja i moja żona byliśmy bardzo szczęśliwym małżeństwem. Niestety, dziesięć lat temu zginęła w katastrofie lotniczej. Dzieci nie mieliśmy. Przykro mi, że przebyła pani taki szmat drogi na darmo.

Uwierzyła mu. Podświadomie czuła, że ten mężczyzna mówi prawdę. Ale wiedziała też coś jeszcze

- odnalazła właściwego człowieka, choć ten był przekonany, że jest inaczej. Podobieństwo chłopca do Zane'a było uderzające, zbyt wielkie, by mogła być mowa o nieporozumieniu.

Kilka lat temu Marianne poznała zabójczo przystojnego faceta.

Prawdopodobnie wtedy, kiedy ten próbował dojść do siebie po stracie żony. W jednej

chwili wszystko, czego Mariannę nie powiedziała, sprawy, których nie wyjaśniła do końca, stały się dla Jill oczywiste.

Zadrżała, czując, że coraz bardziej daje jej się we znaki wysoka gorączka. Próbowwała wziąć się w garść, lecz wówczas zrobiło jej się ciemno przed oczami. Zachwiała się i pewnie byłaby upadła, gdy przed upadkiem uchroniły ją silne ręce Zane'a.

- Jest pani bardzo blada. Co się dzieje? - zapytał ze szczerą troską.

- Nic - skłamała. - Po prostu strasznie boję się o Kipa - szepnęła, odważnie patrząc mu w oczy. - Tak bardzo cieszył się na spotkanie z ojcem. Będę musiała mu powiedzieć, że to pomyłka. Prawdopodobnie skierowano nas na niewłaściwą wyspę. - Nerwowo zwilżyła językiem wargi. - Ich nazwy brzmią prawie identycznie...

- Jest pani krewną chłopca? - spytał.

- Nie - odparła. Nagle zapragnęła znaleźć się gdzie indziej, jak najdalej od tego miejsca. - Jestem jego wychowawczynią, w przedszkolu. Nazywam się Jill Barton.

Jego ręce spoczęły na jej ramionach. Przez gruby materiał kurtki czuła bijące od nich ciepło.

- Dlaczego więc to pani go tu przywiozła? Gdzie jest jego matka?

Jill spuściła głowę.

- W tej sytuacji to naprawdę nie ma znaczenia.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Jilly, zimno mi! - poskarżył się płaczliwie Kip. - Kiedy przyjdzie tatuś?
- Poczekaj chwilę! - krzyknęła, odwracając się w jego kierunku, po czym powiedziała cicho: - Muszę już iść. Pilot czeka.

- Nie polecicie teraz - odparł Zane tonem nie znoszącym sprzeciwu; -
Wiatr staje się coraz bardziej gwałtowny. Nie możecie ryzykować. Tym bardziej nie radziłbym zabierać w taką podróż małego.

- Zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństw, obawiam się jednak, że nie ma innego wyjścia. Przecież nie mamy nawet gdzie przenocować.

- Możecie zostać u mnie, dopóki pogoda się nie poprawi - zaproponował.

- Polecicie następnym samolotem.

Jfil stanowczo potrząsnęła głową. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby zostać skazana ni towarzystwo Za-ne'a, który nie miał pojęcia o tym, że jest ojcem Kipa.

- Damy sobie radę - powiedziała, starając się nie zwracać uwagi na złowrogie, zaśnieżone kry sunące po wodach zatoki.

- To samo powiedziała moja żona, zanim zniknęła we wnętrzu samolotu - rzekł ze smutkiem.

Popatrzyła na jego sztywną od mrozu, zaciętą twarz i zrozumiała, że do tej pory nie pogodził się z tamtą śmiercią.

- Jeśli mieszka pani w Ketchikan, to powinna pani wiedzieć, że na Alasce każdy dom jest otwarty

dla rwdróżnych, szczególnie podczas burzy śnieżnej. Czy pani, nauczycielka, zaryzykuje życie cudzego dziecka tylko dlatego, że boi się pani skorzystać z zaproszenia nieznajomego?

Do oczu Jill napływały niechciane łzy.

- Nigdy nie naraziłabym Kipa na niebezpieczeństwo - odparła, z zażenowaniem wycierając policzki grubą rękawiczką.

- W takim razie o co chodzi? - zapytał łagodnie. O co chodzi? O Mariannę Mongrief, panie Doyle,

odpowiedziała mu w myślach. Jest pan biologicznym ojcem Kipa, ale to ona będzie musiała panu

o tym powiedzieć, nie ja.

- Hej! Idzie już pani? - Głos pilota wyrwał ją z zadumy. - Musimy się pospieszyć!

Ostrożnie wyswobodziła się z ramion Zane'a i podeszła do Kipa.

- Twojego taty tu nie ma, ale nie będziemy dziś wracać, bo zanosi się na burzę śnieżną. Pan Doyle był tak miły, że zgodził się, abyśmy przenocowali u niego i poczekali, dopóki pogoda się nie poprawi. Chcesz tu jeszcze zostać?

- Jak ty chcesz - powiedział cicho chłopiec.

Uczucie zawodu zawładnęło nim całkowicie, pozbawiając go radosnego podekscytowania, które towarzyszyło oczekiwaniu na ojca. Jill miałyby teraz ochotę udusić Mariannę za to, że całą ich trójkę postawiła w tej niezręcznej sytuacji.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Chyba najlepiej będzie, jeśli przeczekamy tu burzę - zwróciła się do pilota.

- Słuszna decyzja - odparł, uśmiechając się do Kipa.

R. J. otworzył drzwi swojego samochodu.

- Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę przyjść do sklepu.

Trzymajcie się! - zawołał, pomachał im ręką i odjechał.

Zane natychmiast przejął dowodzenie.

- Kip, zanieś ten karton do samochodu, dobrze? - zwrócił się do chłopca. -

Na pewno sobie poradzisz. Im prędzej stąd wyjedziemy, tym szybciej znajdziemy się w ciepłym domu.

- Mogę unieść nawet więcej! - Kip postanowił zmierzyć się z wyzwaniem i ochoczo ruszył w stronę auta.

Jill była zdumiona reakcją chłopca, który zwykle stronił od dorosłych.

Sięgnęła po swoją walizkę i ruszyła za Doylem i jego synem. Patrząc na malca, odkryła, że porusza się w dokładnie taki sam sposób, jak Zane.

Nagle znowu przepełniło ją uczucie złości w stosunku do Mariannę. Nie zważając na uczucia innych, a szczególnie własnego dziecka, wmieszała

Jill w delikatną i nazbyt osobistą sprawę, którą sama powinna była się zająć.

Po chwili ładowali już bagaże do samochodu. Ku swojemu przerażeniu Jill spostrzegła, że para prze-

nikliwych niebieskich oczu wciąż przygląda jej się badawczo.

- Spokojnie, pani Barton - odezwał się Zane. - Niech się pani nie denerwuje. Nie jest pani na takim strasznym odludziu.

Odetchnęła z ulgą, że nie wyczytał z jej twarzy prawdziwego powodu zmartwienia.

- Nie denerwuję się. Bywałam w gorszych miejscach niż całkowite pustkowia - odparła.

Uśmiechnął się nieoczekiwanie, a potem otworzył drzwi masywnej półciężarówki.

- Kip, siadaj koło mnie. - Kiwnął ręką na chłopca. - Będziesz więcej widział.

- A co będzie widać? - Kip skwapliwie skorzystał z zaproszenia. Wdrapał się do środka i przysunął do Zane'a, chcąc zrobić miejsce dla Jill.

- No, renifery, jastrzębie...

- Jilly mówi, że jest ich coraz mniej.

- Ma rację. Te ptaki muszą być chronione. Dlatego moja firma znajduje się wiele kilometrów od ich gniazd.

Jill spodobało się to, co powiedział.

- Ma pan swoją firmę? - spytał tymczasem Kip.

- Mhm - odparł Zane, uruchamiając silnik.

- A jak się nazywa?

Jill patrzyła na chłopca z niedowierzaniem. Zadziwiająco, jak swobodnie zachowywał się w towarzystwie tego nie znanego mu wcześniej mężczyzny.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Był ożywiony i wyglądało na to, że zamierza zasypać Zane'a mnóstwem kolejnych pytań.

- Nazywa się Bellingham-Waks Pulp and Lumber - Zane nie uchylał się od odpowiedzi. - Podoba ci się?

- Jilly, słyszałaś o takiej firmie?

Owszem, dyszała. Prawdę mówiąc, nie zdziwiło jej, iż Zane Doyle przeobraził się nagle z drwała we właściciela świetnie prosperującego koncernu zajmującego się przemysłem drzewnym. Nie wyglądał na prostego robotnika leśnego.

Ich spojrzenia znowu się skrzyżowały.

- A więc? Słyszała pani? - zapytał Zane. - Słuchamy z zapartym tchem.

- Dlaczego tak panu zależy na odpowiedzi?

- Mi nie - odpowiedział - ale chłopcu. Widzę, że jest pani dla niego prawdziwą wyrocznią.

- Co to jest wrocznia, Jilly?

Wybuch tubalnego śmiechu Zane'a sprawił, że Jill również nie zdołała utrzymać powagi. Przyciągnęła chłopca do siebie i usadziła na kolanach.

- To znaczy, że twoja nauczycielka jest nieomylna - odpowiedział za nią Zane, a w jego głosie zabraniała lekka ironia.

- A co to znaczy nieomylna, Jilly? Jill czuła, że płoną jej policzki.

- Pan Doyle lubi mi dokuczać - uśmiechnęła się. - Chciał powiedzieć, że jeśli jestem twoją nauczy-

cielką, to muszę znać odpowiedzi na wszystkie twoje pytania.

- Przecież znasz! - obruszył się chłopiec. - Robbie mówi, że jesteś mądrzejsza niż jego tata.

- To był komplement ogromnej wagi - bezlitośnie kpił Zane. - Ciekaw jestem, co na to pan Barton?

Kip zareagował natychmiast:

- Jilly nie ma męża! Ale mamusia mówi, że mnóstwo różnych panów chce się z nią ożenić, tylko że ona czeka na księcia z bajki.

- Kip... - jęknęła Jill.

- Obawiam się, że na Alasce nie ma zbyt dużo... panów - roześmiał się Doyłe.

- A pan ma żonę? - z ust dziecka padło następne niedyskretne pytanie.

- Miałem, kiedyś.

- I co się stało?

- Moja żona umarła.

- Szkoda. A gdzie są pana dzieci?

- Nie mam dzieci.

- To okropne. Każdy powinien mieć dzieci. Dobrze, że mój tatuś ma mnie. Zna go pan?

- Odpowiem ci, jeśli powiesz mi jak się nazywasz.

- Mongrief, proszę pana.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie, nie sądzę, żebym go znał - odpowiedział Zane po chwili milczenia, które zdaniem Jill trwało podejrzanie długo.

Przycisnęła chłopca mocniej do siebie. Czuła, jak po jej skroni spływają krople potu. Dziwne zaniepokojenie w głosie mężczyzny świadczyło o tym, że nazwisko Mongrief nie jest mu obce.

Jak twierdziła Mariannę, miało ono szkocki rodowód. Po śmierci ojca, wraz z matką przeprowadziła się do Północnego Idaho, gdzie mieszkali jej krewni. Wszyscy oni z czasem uzyskali amerykańskie obywatelstwo, ale mimo to ich ciężkie warunki materialne wcale się nie poprawiły.

Mariannę potrzebowała pieniędzy, więc wkrótce wyjechała na Alaskę w poszukiwaniu pracy. Prawdopodobnie właśnie wtedy poznała Zane'a Doyle'a. Jill była **święcie** przekonana, że w całym stanie nie znaj**dzie się** nikt o takim nazwisku.

- Patrz, Kip! - W panice próbowała odwrócić uwagę chłopca. - Przyjrzyj się. Widzisz ruch między drzwiami?

- Gdzie?

- Tam, przed nami. - Drżącym palcem wskazała gęste skupisko sosen, porastających niewielkie wzniesienie.

- Jelenie! Widzi pan? - wykrzyknął zaaferowany malec, odwracając się w stronę kierowcy.

- Mów mi Zane, chłopcze. Masz dobry wzrok.

- Ale to Jill zauważyła je pierwsza! - przyznał Kip z rozbijającą szczerością. - Tata Robbie'ego mówi, że ona ma oczy z tyłu głowy. -

Przysunął się jeszcze bliżej kierowcy i zapytał: - Zane, czy ty mieszkasz w przyczepie?

- Nie. Ale bądź cierpliwy, za chwilę zobaczysz mój dom.

Jill z niechęcią przyznała się sama przed sobą, że tak samo jak Kip nie może się doczekać, kiedy będą na miejscu. Ciekawa była, czy na zaśnieżonym pustkowiu pojawią się wreszcie jakiekolwiek ślady cywilizacji.

Tymczasem Zane skręcił w drogę wiodącą stromym górskim zboczem.

Po kilku minutach mozolnej wspinaczki samochód znalazł się po drugiej stronie wzniesienia i wtedy...

- Och! - Ten okrzyk wyrwał się jednocześnie Kipowi i Jill, kiedy ich oczom ukazał się nowoczesny dwupiętrowy dom.

Był to jedyny budynek w okolicy. Stał na polanie, z której rozpościerał się widok na całą zatokę. Jill

natychmiast pomyślała o tym, jak wspaniale to miejsce musi wyglądać w lecie, kiedy kwiaty zmieniają górski krajobraz w różnobarwny kobierzec.

- Fantastyczny widok! - wykrzyknęła zachwycona.

- Dokładnie to samo powiedziałem, kiedy znalazłem się tu po raz pierwszy.

- Kiedy to było? - Zadając to pytanie, poczuła się jak ciekawski Kip.

- Dwadzieścia lat temu, gdy ta część wyspy była jeszcze zupełnie dziewicza.

- Mieszkasz tu sam? - Teraz odezwał się chłopiec.

- Nie. Z przyjacielem. Wabi się Bestia.

- Jilly, jak myślisz, czy to jest prawdziwa bestia?

- No, nie wiem... Wydaje mi się, że to może być mieszaniec.

Zane spojrzał na nią spod oka i mruczając coś na temat ojca Robbie'ego, skręcił w wąską drogę prowadzącą pod sam dom.

Kiedy znaleźli się bliżej, Jill zauważyła, że przy bocznej ścianie budynku stoi okazała sterta desek.

- Zewnętrzna część domu została wykończona dwa lata temu - wyjaśnił, widząc jej zaciekawione spojrzenie. - Ostatnio zabrałem się za urządzenie wnętrza. No dobrze, teraz proponuję, żeby poszła pani przywitać się z moim - tu zawahał się chwilę - mieszańcem. Kip i ja wyjmemy tymczasem bagaże.

- Nie - zaprotestowała, z trudem zbierając w sobie odwagę. - Wydaje mi się, że jako nie zapowiadany gość powinnam najpierw zabrać się do pracy. Dopiero potem przyjemność.

Zane uśmiechnął się z przekąsem.

- Nie chciałbym, żeby była moją nauczycielką - szepnął do ucha Kipowi, wystarczająco głośno, by Jill mogła to usłyszeć. - Jest zbyt bystra, to mnie przeraża.

- A nie mówiłem! - wykrzyknął chłopiec z przejęciem.

Jill patrzyła z uśmiechem, jak Zane i Kip szepczą na boku, i nie mogła oprzeć się myśli, że w innych okolicznościach ten człowiek nie zaprosiłby ich zapewne do swojego domu. Nie byłoby ich tu, gdyby pilot stwierdził, że warunki atmosferyczne są dostatecznie dobre, aby wrócić do Ketchikan.

Zwykły zbieg okoliczności?

Niekoniecznie. Zane Doyle nie przypadkiem był szefem wielkiej korporacji. Na długo zanim usłyszał nazwisko Mongrief, szósty zmysł z pewnością podpowiadał mu, że z przybyciem tej dwójki wiąże się jakaś zagadka. Zdecydowany rozwiązać ją za wszelką cenę, nie tylko wykorzystał śmierć żony jako sposób na wybrnięcie z kłopotliwej sytuacji, ale także pozwolił im wtargnąć do swojej samotni, do której nikt inny nie miał wcześniej wstępu.

Być może znał całą prawdę od chwili, gdy wy-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

siedli z samolotu. Być może przyszło mu do głowy, że Jill ma do odegrania pewną rolę w wyrachowanym planie Mariannę. Angażując do tej sprawy Jill, wybrała ona jeden z najokrutniejszych sposobów na to, aby poinformować swojego byłego kochanka o tym, że ma on kilkuletniego syna. Chociaż może „okrutny” to nie było odpowiednie słowo. Może Mariannę nie była zdolna do tego, aby umyślnie być okrutną.

Jedno wszelako było pewne: cenę za to, co zrobiła, zapłaciła aż trzy osoby. Oby tylko w całej tej sprawie nie ucierpiało Bogu ducha winne dziecko.

- Co to takiego? - Z zamyślenia wyrwał ją głos chłopca.

Po chwili do jej uszu doszło głośnie ujadanie, które odbijając się echem, brzmiało jak przerażające wycie wilka. Jill pochyliła się i objęła Kipa ramieniem

- To właśnie Bestia - uspokoił ich Zane. - Spokojnie, polubicie go.

Właśnie w ten sposób nas wita.

- A gdzie on jest? - dopytywał się Kip, podskakując niecierpliwie.

- Za wami.

Odwrócili się natychmiast. Prosto w ich kierunku biegł ogromny, biało-czarny pies. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak najprawdziwszy husky, ale Jill była pewna, że w jego żyłach płynęła wilcza krew.

- Jaki wielki! - zawołał Kip z zachwytem.

- Zdejmij rękawiczkę i ostrożnie wystaw rękę, żeby mógł cię powąchać.

Kip bez wahania zrobił to, co polecił Zane. Zdumiewające było jego bezgraniczne zaufanie do tego człowieka.

- O, właśnie tak... Teraz pogłaszcz go po głowie. Chłopiec wspiął się na palce, z trudem próbując dosięgnąć ucha Bestii. Mądry pies zdawał się dostrzegać zmagania chłopca, bo zbliżył się do niego, pochylając głowę. Kip nie posiadał się z radości.

Zane przyglądał się tej scenie z tkliwością. Jill była jednak pewna, że rzadko pozwala sobie na ujawnianie swoich uczuć. Korzystając z tego, że stoi z boku, przyjrzała mu się uważniej i wydał jej się najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

Marianne widocznie wydawało się to samo.

- Pani Barton, teraz pani musi przywitać się z Bestią.

- Nie bój się, Jilly, nic ci nie zrobi. - Kip chwycił ją za rękę i po chwili jej dłoń zanurzyła się w miękkiej sierści.

Pies wydał pomruk zadowolenia.

- Jak tak dalej pójdzie, to zapomni, kto naprawdę jest jego panem - roześmiał się Zane. - Proponuję, żebyśmy poszli do domu, póki jeszcze mam jakąkolwiek władzę nad własnym psem. Prowadź, Kip. Prosto, przez tylne drzwi.

W korytarzu ogarnęło ich przyjemne ciepło. Jill zdjęła kurtkę, a gospodarz zabrał się do odwiązania-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

wania sznureczków przy kapturze chłopca. Nagle Kip odwrócił głowę i...
- Boże! - jęknęła cicho Jill.

Tuż przed nią stało lustrzane odbicie Zane'a Doyle a. Teraz w żaden sposób nie mógłby on wyprzeć się ojcostwa. Zgadzało się wszystko: kształt twarzy regularna linia brwi, mocny podbródek. Nawet ciemnoblonde kosmyki włosów u obu opadały na czoło w identyczny sposób.

A jednak jabłko pada niedaleko od jabłoni.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Chodźmy do kuchni przygotować coś do jedzenia - rzucił Zane. - Nie wiem, jak wy, ale ja umieram z głodu.

Zachowywał się tak, jakby nic się nie stało, jak gdyby niczego niezwykłego nie zauważył. Jednak Jill niełatwo było oszukać.

Zauważyła, że wciąż nie może ochłonać po tym, co zobaczył.

- Będziemy jeść tuńczyka? - spytał Kip.

- W żadnym wypadku. Nie znoszę tuńczyka.

- Ja też, ale Jill mówi, że powinienem jeść ryby, bo wtedy będę mądry.

- Moja mama mówiła to samo. Wiesz, co wtedy robiłem? Kiedy przychodziłem do szkoły, wymieniałem swoje kanapki z kolegą, który nie lubił masła orzechowego.

- Ja będę robił to samo, kiedy pójdę do szkoły!

- Słusznie. A teraz marsz do łazienki. Wiesz, po co?

- Jasne. Umyć ręce przed jedzeniem. Jilly mnie nauczyła. A po jedzeniu zawsze każe mi myć zęby, żeby nic nie stało się moim perełkom.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Perełkom? - prychnął Zane.
 - Tak. Ona na wszystko ma takie śmieszne nazwy. I wszystkie dzieci się z nich śmieją.
 - Ona naprawdę jest niebezpieczna.
 - Wcale nie! - zaperzył się chłopiec. - Kocham ją najbardziej na świecie!
 - Kip... - Jill była zmieszana tym spontanicznym wybuchem chłopięcych uczuć.
 - No, no... Ciekawe, czy umie też gotować?
 - Mowa! Piecze najlepsze ciasteczka w całym Ketchikan!
 - Naprawdę? W takim razie najlepiej będzie, jeśli zostawimy ją w kuchni, a sami pójdziemy po drzewo.
 - A nie możemy iść po obiedzie?
 - Właściwie to wszystko jedno. - Zane wzruszył ramionami. - Dobra, leć do łazienki. Będę w kuchni z panią Barton.
- Kip pobiegł do łazienki i wówczas zapadła niezręczna cisza. Jill struchlała z przerażenia, kiedy Zane ruszył w jej kierunku. Nie był już tym samym czułym ojcem. Jego twarz przybrała surowy, zacięty wyraz.
- Chcę wiedzieć tylko jedno - powiedział szorstko. - Odzie jest Mariannę? Jill na chwilę głos uwiązał w gardle.
 - Prawdę mówiąc... nie wiem.
 - Nie rozumiem - zachnął się. - Niespodziewa-

nie przywozi mi pani syna, o którego istnieniu nie miałem dotąd pojęcia i jeszcze ma pani czelność mówić, że nie wie nic o jego matce?

Jill bała się odezwać. On tymczasem patrzył na nią wyczekująco, ze zdenerwowania zaciskając usta.

- Wyjechała - wyjąkała wreszcie nieśmiało. - Wychodzi za męża... Nie znam szczegółów.

Zdecydowanym ruchem ujął ją za podbródek, tak aby nie mogła unikać jego wzroku.

- To nie jest odpowiedź, pani Barton - wycedził.

- Zgadza się i jest mi bardzo przykro - szepnęła drżącym głosem, sięgając po torebkę. - Proszę. .. - Podała mu list, który zostawiła jej Mariannę. Znalazła go na kuchennej szafce, kiedy przyprowadziła chłopca z przedszkola. - Proszę to najpierw przeczytać, a potem powiem panu wszystko, co wiem.

Patrzył na nią z wściekłością, powoli przenosząc wzrok na kopertę. To była chyba najgorsza chwila w jej życiu. Widziała, jak bardzo jest rozdarty, jak bardzo bezradny. Ona sama czuła się podobnie. Mariannę, jak mogłaś mu to zrobić?

- Jilly? Czy wy się całujecie? - Po chwili Kip był już z powrotem.

- Niezupełnie, kolego - odpowiedział Zane. Jill nie była w stanie wydusić ani słowa.

Zane niechętnie zwolnił uścisk i wyjął kopertę z jej palców. Jill pomyślała, że nigdy nie zapomni

GWIAZDKA MIŁOŚCI

dotyku jego silnej dłoni. Pomyślała też, że gdyby Kip nie zjawił się w porę, Zane pokazałby jej, co potrafi, kiedy wyprowadzi się go z równowagi.

Najwidoczniej sądził, że jest kobietą pokroju Marianne. Bała się, że będzie ją oskarżał o współudział w spisku, a ona nie będzie w stanie dowieść, że jest inaczej.

Boże! Co za ironia losu! I to właśnie teraz, kiedy Zane Doyle zaczynał znaczyć dla niej więcej niż Harris Walker czy jakikolwiek inny mężczyzna. A знаła go przecież dopiero od dwóch godzin.

- Pomyślałem, że twoja nauczycielka miałaby ochotę odświeżyć się przed obiadem.

Kip nie miał pojęcia, co się właściwie dzieje, ale Jill domyśliła się, że Zane daje jej do zrozumienia, że nie ma ochoty jej oglądać. Poza tym chciał chyba zostać sam na sam z synem, przyzwyczaić się do zaistniałej sytuacji.

Rozumiała go doskonale i dlatego wyszła z łazienki dopiero wtedy, kiedy Kip zawołał, że obiad gotowy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Pomóż Jilly pozmywać, a ja pójdę na górę się przebrać. Potem pójdziemy po drewno, zgoda?

- Zgoda! - zawołał chłopiec ochoczo. - Tylko się pospiesz.

Na szczęście podczas obiadu Kipowi nie zamykały się usta. Jill przez cały czas była spięta. Męczyła ją świadomość, że list Mariannę wciąż tkwi w kieszeni Zane'a.

Od czasu kiedy zjawił się w oczekiwaniu na samolot, jego życie zostało przewrócone do góry nogami. W jednej chwili stał się ojcem wrażliwego, niezwykle absorbującego pięciolatka, który błyskawicznie zdobył jego serce. W jakiś tajemniczy sposób połączyła ich ta sama silna więź, która pojawiła się między chłopcem a nią samą, kiedy po raz pierwszy Kip zjawił się w przedszkolu.

Podświadomie wiedziała, że Zane Doyle nie należy do mężczyzn, którzy uchylają się od odpowiedzialności, nawet jeśli w ich życiu byłaby inna kobieta. Bez względu na to, w jak trudnej znalazł się sytuacji i w jaki sposób miała się ona odbić na

GWIAZDKA MIŁOŚCI

jego relacjach z innymi ludźmi, jedno wydawało się pewne - los jego syna będzie dla niego najważniejszy.

Sądząc po jego stosunku do chłopca, wiedziała, że jest wspaniałym człowiekiem. Dlaczego więc Mariannę nie zatrzymała go przy sobie? Postanowiła nie zaprzętać sobie głowy pytaniami, na które nie mogła znać odpowiedzi i zabrała się do zmywania. W innych okolicznościach praca w tak nowoczesnej kuchni sprawiłaby jej prawdziwą przyjemność - jasne ściany i mnóstwo światła czyniło to pomieszczenie ciepłym i przestronnym nawet w długie, przygnębiające zimowe wieczory. Trudno by jednak było powiedzieć, że Jill znajduje przyjemność w przebywaniu w tym niewątpliwie atrakcyjnym wnętrzu. Musiałaby pozbyć się stresów, żeby rzeczywiście móc je docenić.

A jednak nie mogła sobie odmówić, myślenia o tym, jak też wyglądają pozostałe pomieszczenia tego dużego domu. Z rozmowy Zane'a z Kipem wywnioskowała, że prócz domu ten pierwszy ma również mieszkanie w Bellingham, gdzie mieści się zarząd firmy, oraz drugie, w Thorne Bay, około pięćdziesięciu kilometrów od Kaslit Bay. Czy one również urządzone są z takim smakiem? I czy Zane zamierza tu samotnie spędzić święta, od których dzieliły ich zaledwie dwa dni, czy też wybiera się do Bellingham? Wprawdzie kilka razy wspomniał o swojej

matce, ale nie powiedział jasno, czy jego rodzice żyją i czy ma rodzeństwo.

- Jilly? Wychodzimy! - usłyszała z korytarza krzyk Kipa.

Podniosła wzrok znad szafki, w której ustawiała szklanki, i omal nie upuściła jednej, kiedy do kuchni wszedł Zane. W rozpiętej kurtce i z rozwianym włosiem wyglądał stanowczo zbyt pociągająco. Omiótł wzrokiem jej sylwetkę, taksując przez chwilę ponętne krągłości rysujące się pod granatowym swetrem, zaraz jednak odwrócił twarz. Ta pozbawiona była jakiegokolwiek wyrazu, więc Jill nie mogła rozszyfrować, co Zane myśli o liście Marianne, nie mówiąc już o jej własnym udziale w całym spisku.

Czując, że serce bije jej jak szalone, zawołała w kierunku Kipa:

- Chodź do mnie, kochanie. Sprawdź, czy dobrze się ubrałeś.

Po chwili drżącymi rękami nasunęła mu na głowę kaptur.

- Co będziesz robić, kiedy pójdziemy po drewno? - spytał chłopiec.

Jill cmoknęła go w czubek nosa.

- To tajemnica. - Uśmiechnęła się, ale natychmiast spoważniała, gdy tylko przelotnie spojrzała na Zane'a.

Ten zaś położył rękę na ramieniu Kipa gestem tak poufałym i tak naturalnym, że mogłoby się wydawać, iż Zane wykonuje go od lat.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Jak już pani powiedziałem, kuchnia jest do pani dyspozycji, dopóki pani tu jest - rzucił, zanim wyszedł.

Dopóki pani tu jest...

Te słowa długo dźwięczały jej w głowie. Tak bardzo zależało jej na tym, aby Kip zbliżył się do ojca, że ani przez chwilę nie pomyślała **b** tym, że chłopiec może więcej nie pojawić się w przedszkolu. Jeśli tylko Marianne osiągnie swój cel i Zane zdecyduje się zatrzymać syna przy sobie, Jill prawdopodobnie już nigdy nie zobaczy swojego ulubionego wychowanka.

Od września była współlokatorką Marianne i w ciągu czterech miesięcy stała się dla Kipa drugą matką, co zresztą było Marianne na rękę. Jill kochała tego chłopca i sama myśl o rozstaniu z nim przerażała ją. Jej rodzice powiedzieli ostatnio:

- Harris nie będzie czekał na odpowiedź przez całe życie. Gdybyś tylko chciała, mogłabyś być mężatką i mieć własne dziecko, zamiast poświęcać się Kipowi.

Jednak w jej związku z Harrisem brakowało czegoś istotnego. Był przystojny, inteligentny i troskliwy, lecz mimo to czuła, że nie jest przygotowana na to, aby za niego wyjść i urodzić mu dziecko. Nie zrobiłaby tego zresztą dla żadnego- mężczyzny. Aż do dzisiaj...

Mój Boże, co się ze mną dzieje, przerażała się. Jej myśli zaczynały krążyć wokół mężczyzny, z któ-

rym Mariannę miała kiedyś romans i który być może teraz związany jest z inną kobietą.

Podczas obiadu Kip zapytał go, czy ma nową żonę. Zane zaprzeczył. To jednak wcale nie znaczy, że nie spotyka się z kimś od czasu do czasu. Tak intrygujący mężczyzna nie może narzekać na brak damskiego towarzystwa. Bo też która kobieta mogłaby mu się oprzeć?

Potrzebując ujścia dla rozsadzającej ją energii, zeszła do salonu z gigantycznymi oknami wyglądającymi na zatokę. Tuż obok salonu znajdował się gabinet. Oba pomieszczenia oddzielone były od siebie tylko do połowy, a ściana działowa od podłogi do sufitu zabudowana została półkami.

I salon, i gabinet urządzone były bardzo skromnie. W salonie znajdowała się kanapa, a w gabinecie kilka krzeseł i biurko. Parkiet z jasnego drewna doskonale pasował do tego surowego stylu, dlatego dywan byłby tutaj tylko zbędnym dodatkiem.

Jill zwiedziła całe piętro, łącznie ze spiżarnią, łazienką, w której spędziła wcześniej kilkanaście minut, i przedsionkiem, w którym mieścił się ogromny zamrażalnik, pralka oraz kilka różnego rodzaju suszarek.

Musiła przyznać, że Zane stworzył tu sobie istny raj na ziemi.

Będąc jedynaczką, Jill wszędzie towarzyszyła rodzicom. Zwiedzili Europę, Amerykę Południową i egzotyczne kraje Wschodu. Jednak dopiero kilka

GWIAZDKA MIŁOŚCI

lat temu wybrali się na Alaskę i wtedy po raz pierwszy Jill ujrzała przyrodę zupełnie nie tkniętą przez cywilizację. Błękitne, czyste niebo, strzeliste szczyty pokryte warstwą lśniącego lodu i kaskady kryształowo czystej wody tworzyły krajobraz, jakiego nie można by znaleźć w żadnym innym zakątku świata.

Po tej wycieczce zdecydowała, że przeniesie się na Alaskę, dlatego kiedy otrzymała posadę przedszkolanki w Ketchikan, nie wahała się ani przez chwilę. Teraz wiedziała, że była to pomyłka...

Gdyby tylko mogła cofnąć czas, nie przyjechałaby do Kaslit Bay. Z bólem serca przyznała, że wszystko, czego pragnęła, było właśnie tutaj. Wspaniały mężczyzna, cudowna okolica, no i chłopiec, którego kochała prawdziwie matczyną miłością.

Wiedziała, że jest w niebezpieczeństwie. Teraz nie pozostawało jej nic innego, jak tylko modlić się, żeby pogoda poprawiła się do rana i żeby mogła spokojnie wrócić do domu. Jednak na samą myśl o wyjeździe wzdragała się z niechęcią, a może nawet z bólem. Przerazona siłą swoich uczuć, czym prędzej wróciła do kuchni i zabrała się do pracy.

Kiedy wyjmowała z szafki mąkę na ulubione ciastka Kipa, usłyszała dochodzący z podwórza odgłos piły łańcuchowej. Kip jest pewnie w siódmym niebie, pomyślała z zadowoleniem.

Kilka tygodni wcześniej kupiła mu zabawkę -plastikową imitację piły. Dzięki temu chłopiec mógł

skompletować cały ekwipunek Paula Bunyana. Dziś jednak trzymał w ręce prawdziwą piłę i uczył się nią posługiwać pod czujnym okiem wytrawnego instruktora.

Nade wszystko pragnęła być teraz obok nich. Aby oprzeć się tej pokusie, z zapalem rzuciła się w wir pracy, od czasu do czasu zerkając tylko przez okno. Choć śnieg nie padał już tak jak wcześniej, wiatr zdawał się przybierać na sile.

Niespodziewany dźwięk telefonu uświadomił jej, że ten dom wcale nie jest pozbawiony kontaktu ze światem. Odebrać czy nie, zastanawiała się. Czy Za-ne nie miałby nic przeciwko temu?

Tymczasem telefon dzwonił natrętnie. Komuś musiało bardzo zależeć na skontaktowaniu się z Za-ne'em. Może to Mariannę? Kto wie, może dręczą ją wyrzuty sumienia, może zapragnęła dowiedzieć się, czy jej syn bezpiecznie dotarł na miejsce?

Jill chciała w to wierzyć. Kochała Kipa i trudno jej było pogodzić się z myślą, że jego matka mogła zostawić go w taki sposób. Nie wahając się ani chwili dłużej, sięgnęła po słuchawkę.

Damski głos pozbawiony był jednak śladu szkockiego akcentu.

- Czy to mieszkanie Zane'a Doyle'a? - zapytał, nieco zmieszany.

Jill mocniej ścisnęła słuchawkę.

- T-tak.

GWIAZDKA MŁOŚCI

Po drugiej stronie zaległa cisza.

- Przepraszam, z kim rozmawiam? - rozległo się po chwili.

- Jestem tu przejazdem. Zaskoczyła mnie burza śnieżna. - Jill była trochę speszona. - Czekam, aż pogoda się poprawi na tyle, żebym mogła bezpiecznie polecieć do domu. Pan Doyle jest przed domem. Czy mam go zawołać?

- Nie. - Kobieta zdawała się być zawiedziona. - Proszę go nie niepokoić. Już wczoraj miał być w Bel-lingham. Teraz nie wiadomo kiedy dotrze do domu. Proszę mu przekazać, że dzwoniła Brenda, dobrze?

- Oczywiście - zapewniła ją Jill, odkładając słuchawkę.

Chciała nawet zapytać, czy Zane ma jej numer telefonu, ale powstrzymała się w porę. Ctezywiste, że jeśli ta kobieta rozmawiała z nim wczoraj i była tak bardzo zawiedziona tym, że jeszcze nie wyjechał, to musi łączyć ją bliski związek z Zane'em Doyle'em.

Poczuła w sercu przeszywający ból - pierwsze ukłucie zazdrości w jej dwudaestosześcioletnim życiu.

Później odebrała jeszcze dwa służbowe telefony i zanotowała pilnie na kartce przekazane jej wiadomości.

Tymczasem do domu wrócili ojciec i syn. Chłopiec opowiadał coś z niezwykłym ożywieniem, a mężczyzna słuchał go z powagą. Gdy weszli do kuchni, Jill wyjmowała właśnie ciastka z piekarnika.

253

- O rany! Czekoladowe ciasteczka! - wykrzyknął Kip. - Zobaczysz, Zane, jakie one są pyszne!

- Mam nadzieję, że nie będzie pan rozczarowany - wtrąciła nieśmiało Jill.

- A dlaczego miałbym być?

Jill z zakłopotaniem potarła dłonią po karku.

- Były do pana trzy telefony i z tego powodu... ciastka trochę za długo leżały w piekarniku.

- Może to im tylko pomogło - odparł, a potem zwrócił się do Kipa: - Spróbujemy, kolego?

Chłopiec skinął głową, a Zane sięgnął po pierwsze ciastko, potem po drugie...

I zanim Jill doczekała się oceny, zniknęło w mgnieniu oka niemal pół półmiska. To wystarczyło za jakikolwiek komentarz.

Zane wyjął z lodówki mleko i rozlał je do dwóch szklanek.

- Nie powinna pani odbierać telefonu - rzucił, przechodząc obok Jill. Nie powiedział jednak tego ze złością. - Od poniedziałku jestem na urlopie - dodał. - Włączyłem sekretarkę i nie zamierzam do nikogo oddzwaniać.

Jill zaczerpnęła tchu.

- Nawet do Brendy? - zapytała odważnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zane spokojnie odstawił szklanę do zlewu.

- Widzę, że moja kochana siostrzyczka chce ściągnąć na święta całą rodzinę. Cóż, obawiam się że jej się nie uda.

Jill niespodziewanie dla siebie poczuła ulgę.

- Odebrałam... bo myślałam, że to Mariannę Byłam pewna, że chce zapytać o Kipa.

Zgromił ją spojrzeniem i powiedział:

- Sama pani ni<* wierzy, że potrafiłaby pomyśleć o kimś innym niż tylko o sobie. Gdyby było inaczej przyjechałyby tutaj. Więc nie udawajmy, że spodziewamy się czegoś, co na pewno się nie zdarzy - wycedził powoli.

Wolała nie wiedzieć, dlaczego przemawia przez mego taka gorącz.

- Jilly, mogę jeszcze jedno ciastko?

- Może lepiej nie. Zjadłeś już dosyć. Zaraz będzie kolacja.

- Tak, lepiej idź do Bestii i powiedz jej, że może wejść do środka - zaproponował chłopcu Zane.

Jill odetchnęła. Było to niewątpliwie dyplomatyczne posunięcie.

- Musimy poważnie porozmawiać - zwrócił się do niej, kiedy za Kipem zamknęły się drzwi. - Wiem, że będzie to możliwe, dopiero kiedy mały pójdzie spać. I jeszcze coś: domyślam się, że nie zaśnie bez pani, dlatego proponuję, żebyście spali w salonie. Na górze jest tylko jedno łóżko - dodał tonem usprawiedliwienia.

- W porządku. Będzie zachwycony.

- Jasne. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Jeśli pani jest przy nim... Powinno być wam wygodnie - zmienił ton na bardziej praktyczny. - Kip może spać na kanapie, a pani zajmie tapczan. Trzeba tylko pojechać do sklepu po pościel, zaraz to zrobię.

Jill poczuła się skrepowana, a jednocześnie szczęśliwa. Ku jej zadowoleniu niechęć wyszło na jaw, że zazwyczaj nikt u niego nie nocuje.

- Czy Kip mógłby się w tym czasie wykąpać? - zapytała.

- Oczywiście. Wanna na górze jest jeszcze niesprawną, dlatego proszę korzystać z tej na dole. A właśnie, muszę dokupić jeszcze kilka ręczników. Potrzebuje pani czegoś ze sklepu?

Potrząsnęła głową.

- Przywiozłam wszystko, czego mógłby potrzebować Kip na wypadek, gdyby... - urwała, szukając odpowiedniego słowa.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Dobrze, nie musi pani tłumaczyć - uciał ze zniecierpliwieniem. - Skąd miała pani wiedzieć, czy ojciec chłopca jest tak samo nieodpowiedzialny jak jego matka? Pytałem, czego potrzebuje pani, nie Kip.

Odwróciła wzrok. Prawda była taka, że wszystko co było jej potrzebne do szczęścia, miała pod tym dachem.

- Prawdę mówiąc, jest jedna rzecz... - zaczęła nieśmiało. - Myślałam, że zdążę wybrać się po prezent dla Kipa, ale kiedy znalazłam list Mariannę...

- Co to ma być? - uciał.

- Buty na grubej podeszwie. I kapelusz, najlepiej brązowy. On chciałby wyglądać tak jak pan.

Zane drgnął niespokojnie.

- Obawiam się, że mają w sklepie tylko żółte A jeśli cnodzi o buty, R.J. musi je dopiero sprowadzić. Myślę, że da się to zrobić.

- W taką pogodę? - zdumiała się. - Myślałam, że taka burza może trwać nawet kilka dni.

Spojrzał na nią tak, że zmieszała się pod jego wzrokiem.

- Rzeczywiście, ale specjalne zamówienia przywożone są ciężarówką.

Mamy stąd świetne połączenie z Thorne Bay.

- Nie wiedziałam.

- Skąd mogła pani wiedzieć, jeśli jeszcze wczoraj me miała pani pojęcia o istnieniu Kaslit Bay?

mruknął. - Ale wciąż nie odpowiedziała pani na moje pytanie...

- Niczego nie potrzebuję, naprawdę. Zmarszczył brwi.

- Jeszcze nie spotkałem kobiety, która nie chciałaby niczego dla siebie i na dodatek tak poświęcała się dla cudzego dziecka.

To, co powiedział, zabolalo ją. Doskonale wiedział, że łączą ją z Kipem bardzo silne więzy. Czy tak jak jej rodzice nie pochwalal zbyt wielkiego przywiązania do chłopca, który nie jest jej synem? A może widzial w niej zdziwaczała starą pannę? Boże, byle tylko nie zorientował się, jak wielkie wywarł na niej wrażenie...

- Nie musi się pan o mnie martwić - odparowała, próbując zachować spokój. - Może pan nie uwierzy, ale mam także własne życie. Teraz więc, kiedy Kip odnalazł ojca, mogę spokojnie wrócić do swoich spraw.

- Kłopot w tym, że nie wiadomo, czy nastąpi to tak szybko, jak by pani chciała.

Po tych słowach energicznie podniosła się z miejsca i szybkim krokiem wyszła z kuchni. Odprowadziło ją kpiące spojrzenie Zane'a.

Kip bawił się z Bestią w salonie. Kiedy wreszcie udało jej się namówić go na kąpiel, usłyszała odgłos zamykanych drzwi. Od razu poczuła się swobodniej.

Zauważyła, że pluskanie się w ogromnej wannie

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Zane'a sprawia małemu więcej radości niż kąpiel w domu. Może dlatego że wszędzie wokół znajdowało się mnóstwo męskich kosmetyków?

Bordowy szlafrok wiszący na drzwiach i leżące na półce przybory do golenia uparcie przywoływały jej na myśl ich szorstkiego właściciela, który wyraźnie dawał jej do zrozumienia, iż nie czuje do niej nic oprócz litości.

Sama wzięła kąpiel natychmiast, kiedy chłopiec wyszedł z wanny, po czym przebrała się w swoją starą czerwoną koszulę nocną z nieco wytartym kołnierzykiem i wysłużony szlafrok. Stroju dopełniły gigantyczne kapcie-króliki, które z każdym krokiem ruszały uszami. Identyczną parę miał na sobie Kip.

Kiedy wrócił gospodarz, oboje zajęci byli zabawą z Bestią. Pies z zapamiętaniem usiłował schwycić królicze ucho*

- Zane! - wykrzyknął zaaferowany chłopiec. -Bestia chce zjeść moje kapcie!

- Na jego miejscu chciałbym zrobić to samo. -Zane stanął w progu, z ojcowską dumą przypatrując się zabawie syna. Jill zdawało się nawet, że na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. - Hej, może przerwalibyście te harce i nakarmili głodnego człowieka, co? - odezwał się po chwili. - Jest prawie wpół do ósmej, już dawno powinienem być po kolacji.

Kip zerwał się z miejsca i podbiegł do ojca. W jednej chwili zapomniał o zabawie.

- Jilly wszystko przygotowała, a ja nakryłem do stołu!

Zane pochylił się i podniósł chłopca na rękę.

- Wszystko więc wskazuje na to, że ja będę musiał pozmywać.

- Pomogę ci - zaofiarował się Kip.

Potrafił być taki słodki. Jill zazdrościła jego ojcu prawa do takiej bliskości. Tak naprawdę zazdrościła im obu.

Podczas kolacji milczała, dając szansę Zane'owi i Kipowi poznać się jeszcze lepiej, a zaraz po tym, jak podała deser, wycofała się dyskretnie.

- Pójdę już do pokoju - powiedziała.

Zane doskonale wiedział, dlaczego tak się zachowała, i zdawał się być z tego zadowolony.

- Nowa pościel jest na werandzie - rzucił tylko obojętnym tonem.

Przez następne pół godziny obaj panowie zmywali naczynia, świetnie się przy tym bawiąc. Jill tymczasem musiało wystarczyć towarzystwo Bestii.

W salonie na parterze było ciepło i przytulnie, lecz na zewnątrz wciąż szalała wichura. Gdy Zane wziął prysznic, przekręcił klucz w zaniku i zgasił światła w całym domu, widać było wyraźnie, jak za oknem gną się drzewa i pędzą drobinki śniegu.

Kip wślizgnął się do łóżka, a tuż za nim pod kołdrę wsunął się pies i położył głowę na ramieniu chłopca. Ani Jill, ani Zane nie mieli serca go przeganiać.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Dobranoc, Zane - powiedział w ciemności Kip, wiedząc, że ten stoi wciąż na progu.
- Dobranoc. Śpij dobrze, Kip.
- Myślisz, że nasz samolot wkrótce przyleci?
- Nie wiem, ale nie myśl o tym teraz.
- Mam nadzieję, że nie przyleci.
- Dlaczego?
- Że nie przyleci nigdy i będziemy mogli zostać tu na zawsze!
- Naprawdę chciałbyś?
- Tak. Przed chwilą się o to pomodliłem. Jill wtuliła w poduszkę twarz moką od łez.
- W takim razie postanowione - powiedział Zane łagodnie. - Jutro nie przyleci.
- A co będziemy robić jutro? - dopytywał się chłopiec.
- Pojedziemy szukać choinki.
- Jilly, słyszysz? Musisz iść z nami!
- Ja chyba...
- Wszyscy pojedziemy - uciął krótko Zane, gasząc jej słaby sprzeciw.
- Zane, zostaniesz tu, dopóki nie zasnę? - znów odezwał się chłopiec.
- Chciałbyś? Właśnie zamierzałem to zrobić.
- Mógłbyś mi coś opowiedzieć?
- Pewnie. Słyszałeś historię o Kabloonie?
- Nie.
- Kabloona to był mały indiański chłopiec. Zgu-

261

bił się, kiedy załamał się pod nim lód. Wkrótce znalazł się na dalekiej Północy, gdzie zaprzyjaźnił się z niedźwiedziem polarnym. Był on tak ogromny, że Kabloona na początku pomylił go z górą lodową...

- Jilly widziała prawdziwą górę lodową, prawda, Jilly? - przerwał Kip. - I co było dalej?

Jill słuchała zafascynowana, czując, że mogłaby tak leżeć całą wieczność. Uspokajający ton głosu Zane wkrótce uspił chłopca, lecz na Jill podziałał wręcz odwrotnie. Z trudem powstrzymała się, aby nie poprosić o następną bajkę.

Nie zdążyłaby jednak tego zrobić, bowiem czar prysnął już w następnej chwili.

- Myślę, że wystarczy na dzisiaj bajek - powiedział Zane zmienionym głosem. - Możemy przejść do kuchni, pani Barton?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

I oto nadeszła chwila, której obawiała się najbardziej. Wiedziała jednak, że tej rozmowy nie można dłużej odkładać. Czując, jak serce mocno łomocze w jej piersi, Jill podniosła się z łóżka, nałożyła szlafrok i kapcie, po czym podążyła pokornie za Zane'em.

Gdy znaleźli się w kuchni, zapalił górne światło i stanął przed nią w wyczekującej pozie. Na stole leżał list Marianne. Jill doskonale rozumiała jego ból i rozgoryczenie, jednak cokolwiek by powiedziała, przedstawiłaby Marianne w jeszcze gorszym świetle. List mówił bowiem sam za siebie.

Droga Jill!

Trudno jest mi o tym pisać, ale wczoraj w nocy Lyle poprosił mnie o rękę, a ja przyjąłam jego oświadczenia. Wiem, że stało się to bardzo szybko, jestem jednak pewna, że to mężczyzna, na którego czekałam. W związku z tym mam pewien kłopot. Otóż Lyle myśli, że Kip mieszka z ojcem. Nie mogę powiedzieć mu prawdy, bo wiem, że nie jest jeszcze przygoto-

wany na dziecko. Kiedy skończy się nasz miodowy miesiąc i wyjedziemy na stałe do Teksasu, spróbuję przekonać go, aby pozwolił Kipowi nas odwiedzić i wszystko się jakoś ułoży.

Wiem, nigdy nie rozmawiałam z tobą o jego prawdziwym ojcu. To moja wina. Prawda jest taka, że odkąd Kip się urodził, jego ojciec błaga mnie, abym pozwoliła mu na jakiś czas zabrać małego do siebie. Za każdym razem powtarzam mu, że głucha wieś na Alasce nie jest odpowiednim miejscem dla dziecka, więc jeśli chce się z nim widywać, musi przyjeżdżać-do Ketchikan.

Na szczęście w tym roku święta zbiegły się z naszymi małżeńskimi planami, a Kip jest na tyle duży, że dobrze zniesie pobyt z dala od domu, więc pozwoliłam, żeby ojciec zabrał go do siebie.

Niestety, Zane nie zadzwonił do mnie w sprawie dokładnej godziny przyjazdu, ale myślę, że będzie to około szóstej wieczorem. Jeśli się nie zjawi, to znaczy, że zatrzymała go pogoda. Wtedy z górnej szuflady w mojej szafce wyjmiesz dwa bilety na przelot do Kaslit Boy i wylecicie wcześniej rano.

Powiedz Kipowi, że musiałam wyjść do pracy, ale że Mikołaj przyniesie mu za to tatę pod choinkę. W Kaslit Bay na pewno będzie czekał Zane. Jeśli nie dotrze na czas, poproś właściciela sklepu, aby go zawiadomił. Potem możesz wracać do Ketchikan.

Chyba lepiej będzie, jeśli nie będzie mnie, kiedy

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Zane przyjdzie po Kipa, nie? Spakowałam jego rzeczy razem z prezentami. Są w dwóch dużych walizkach. W pierwszy dzień świąt zadzwonią do niego i powiem mu, że wyszłam za mąż. Kiedy będzie z ojcem, łatwiej przyjmie tę wiadomość, prawda?

Nie martw się o czynsz i jedzenie. Lyle zajął się wszystkim. Masz trzy miesiące na znalezienie nowej współlokatorki. Do końca stycznia postaram się zabrać resztę rzeczy.

Dzięki, Jill. Nieraz uratowałaś mi życie i teraz robisz to znowu. Dzięki tobie Kip nawet nie zauważy, że mnie nie ma.

Wesołych Świąt i baw się dobrze w Salem. Być może uznasz w końcu, że Harris jest twoim księciem z bajki

Twoja Marianne

- Przykro mi, że dowiedział się pan o istnieniu Kipa w taki sposób - wydusiła z siebie Jill. - Gdybym wiedziała o wszystkim wcześniej, nie dopuściłabym do tego, co się stało.

- Wiem - odparł. - Kiedy odkryła pani prawdę, nie chciała pani stawiać mnie w trudnej sytuacji. Była pani nawet gotowa ryzykować życie swoje i Kipa, decydując się na powrót. Ale ja postanowiłem nie wypuszczać was stąd, dopóki nie zaspokoje swojej ciekawości. Mówiłem już pani, że nie znam innego Zane'a Doyle'a w tej okolicy.

- Bez względu na wszystko, musiał to być dla pana szok.
- Nie mogę zaprzeczyć. Ale z drugiej strony, nawet cieszę się, że stało się to w ten sposób, Kip nie wie, kim jestem, więc zachowuje się wobec mnie naturalnie. Uniknęliśmy niezręcznych momentów, które zwykle towarzyszą takim sytuacjom. Co by nie mówić o Marianne, dała mi wspaniałego syna - wyszeptał wzruszony.
- Rzeczywiście, to kochany dzieciak... Jeszcze nie widział pan wszystkiego, co potrafi. - Uśmiechnęła się, ale natychmiast spoważniała.
- Dziwne jest jednak to, że pięcioletni chłopiec tylko raz wspomniał o swojej matce! - wybuchnął Zane. - Mam dwie siostrzenice i jestem święcie przekonany, że gdyby tu były, od godziny rozmawiałyby przez telefon z Brendą. Tymczasem mój syn łączy do każdego mężczyzny, który okaże mu odrobinę zainteresowania.
- Nie - zaprotestowała żywo - to nie tak. Zwykle jest bardzo nieśmiały, a szczególnie w stosunku do mężczyzn. Już pierwszego dnia w przedszkolu zorientowałam się, że nie ma przyjaciół i trudno jest mu nawiązać kontakt z rówieśnikami. Zaprzyjaźnił się z nim za to nasz dozorca. Pewnego dnia przyniósł do przedszkola swojego małego pieska i wyznaczył Kipa, aby się nim opiekował. To był świetny pomysł. Kip polubił swoje obowiązki, a inne dzieci nie od-

stępowwały go ani na krok. W ten sposób zaprzyjaźnił się z Robbie'em, choć na początku unikał jego ojca. Dopiero miesiąc temu pojechał z nimi do wioski indiańskiej obejrzeć wystawę totemów. Dzwonił do mnie stamtąd kilka razy. Twarz Zane'a stężała.

- A gdzie przez cały ten czas była Marianne?
- Pracowała.

W geście rezygnacji przejechał dłońmi po włosach.

- Zane, musi pan wiedzieć o czymś jeszcze - powiedziała Jill. - Marianne nigdy nie skrzywdziła Kipa. Myślę, że ona po prostu nie dorosła do roli matki, dlatego pozwoliła, aby jej obowiązki przejął ktoś inny.

Zane utkwiał w niej ciężki wzrok

- Dobrze chociaż, że miała pod ręką panią. Jill pospiesznie odwróciła wzrok.
- Dziękowałam Bogu, kiedy zobaczyłam pana przy samolocie. i
- A co by było, gdybym się nie zjawił?
- Już na początku postanowiłam, że wrócimy do Ketchikan, a ja zajmę się Kipem.

Z przejęciem potrząsnął głową.

- I pomyśleć, że od wczoraj powinienem być w Bellingham... W ostatniej chwili o jeden dzień przesunąłem wyjazd. Chyba też powinienem podziękować Bogu.
- Chyba tak. Opatrzność czuwała nad Kipem. Żeby pan wiedział, jaki był podekscytowany przed wyjazdem. Teraz obserwuję go i widzę, że od samego początku łączy go z panem jakaś dziwna więź.
- To rzeczywiście niesamowite. Ja też to odczuwam - przyznał pospiesznie. - Niech to licha, przez Marianne straciłem pięć lat z jego życia.

- Tak, wiem... - Nerwowo przygryzła wargę. -Ale teraz możecie nadrobić ten czas. Od tej pory będziecie już razem.

- To prawda... - Zamyślił się. - Jest jednak pewien problem: jeśli Kip zostanie ze mną, będzie musiał chodzić do przedszkola w Bellingham, a wtedy straci kontakt z panią. Nie wiem, czy będzie zachowywał się w stosunku do mnie tak samo, kiedy pani nie będzie w pobliżu.

Jill poczuła, jak coś ściska ją za gardło. Mimo wszystko zachowała całkowity spokój.

- To, co się dzieje między wami, nie ma nic wspólnego ze mną - odparła

- Nie byłbym tego taki pewien. On panią uwielbia.

- Ale to pan jest jego ojcem. Kiedy powie mu pan prawdę, po raz pierwszy w życiu poczuje się bezpiecznie. Ja jestem tylko jego nauczycielką.

- Nieprawda! Jest pani dla niego kimś o wiele więcej! Gdybym nie znał prawdy, pomyślałbym pewnie, że to pani jest jego matką.

- Ale nie jestem. Wie pan już, co powiedzieć, kiedy zadzwoni Marianne?

GWIAZDKA MŁOŚCI

Rzucił jej piorunujące spojrzenie.

- Nie mam ochoty z nią rozmawiać - powiedział dobitnie. - Mój adwokat się z nią skontaktuje. Przekaze jej, że zamierzam starać się o całkowitą opiekę nad Kipem. Ona otrzyma jedynie prawo do odwiedzin, o ile oczywiście będzie miała na to ochotę.

Jill zadrżała. Nie chciała by znaleźć się na miejscu osoby, która miałaby na własnej skórze doświadczyć wybuchu jego wściekłości.

- Jeśli już została pani wciągnięta w tę sprawę

- westchnął Zane - to powinna chyba pani znać prawdę o mnie i Mariannę.

- Nie musi pan niczego wyjaśniać.

- Wiem, że nie muszę. - Założył ręce na piersi.

- Myślę jednak, że powinienem. Tego, co nas łączyło, nie nazwałbym nawet romanssem. Poznałem ją w jaylriedy wraz z kilkoma przyjaciółmi i ich żonami wybraliśmy się na połowy łososia. Wynajęliśmy ją jako kucharkę. Wieczorami, kiedy byłem zmęczony grą w karty, przychodziła do mnie i opowiadała o swoich kłopotach. Była pierwszą kobietą od śmierci mojej żony, na którą zwróciłem uwagę. Podobała mi się. A może ujął mnie jej szkocki akcent?

Jill rozumiała go doskonale. Sama uwielbiała sposób, w jaki mówiła Mariannę.

- Pobyt na łódce nie sprzyja rozwojowi głębszych związków - ciągnął tymczasem Zane. - Spałem z nią jeden jedyny raz. Zabezpieczyliśmy się,

ale jak widać środki antykoncepcyjne czasem zawodzą. W tym przypadku na szczęście, bo inaczej nie byłoby Kipa - dodał z uśmiechem.

- Mariannę mieszkała wtedy w Craig. Zamierzałem polecieć do niej w następnym tygodniu, bo chciałem przekonać się, jak silne są moje uczucia, i pobyć z nią sam na sam, bez towarzystwa.

Jill doskonale wiedziała, że akurat w towarzystwie Mariannę czuje się jak ryba w wodzie, a bez niego usycha.

- Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że wyprowadziła się ze swojego mieszkania, nie zostawiając nowego adresu. Próbowałem ją odnaleźć, ale zniknęła bez śladu.

- Zupełnie tak samo jak wczoraj - szepnęła Jill. - Czy był pan już wtedy szefem swojej firmy?

- Nie. - Pokręcił głową. - Inaczej by nie zapomniała o mnie tak szybko. Teraz wiem, że szukała ustabilizowanego, bogatego faceta, który pomógłby jej wyrwać się z biedy. Nie byłem tym facetem. W każdym razie nie wtedy.

- Ale pan również o niej zapomniał...

- Odeszła niespodziewanie i bez jakiegokolwiek wyjaśnienia, więc moje uczucie umarło śmiercią naturalną. W sumie dobrze, że tak się stało, zanim zdążyłem poważnie się zaangażować. Właściwie nie pamiętałem o niej aż do dziś, kiedy Kip powiedział, że nazywa się Mongrief.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

A zatem Zane nie kochał Marianne. Kamień spadł z serca Jill. Wreszcie zdobyła się na odwagę, aby zadać mu najważniejsze pytanie:

- Kiedy więc zamierza pan powiedzieć Kipowi, że jest jego ojcem?

Nie doczekała się odpowiedzi, bo nagle oboje usłyszeli skrzypnięcie podłogi. Jill odwróciła głowę i zobaczyła stojącego w progu Kipa. Obok chłopca stał pies niczym najwierniejszy obrońca i towarzysz.

Kip podszedł do Jill i z ufnością wsunął w jej dłoń swoją małą rączkę.

- Czy Zane naprawdę jest moim tatusiem? - spytał, patrząc jej w oczy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jill w panice poszukała wzroku Zane'a, który skinął głową w ledwo zauważalny sposób. Uklękła, kładąc dłonie na ramionach dziecka.

- Jak długo tu stałeś? - spytała łagodnie.

- Nie wiem. Wiatr mnie obudził. To jak w końcu, czy Zane jest moim tatą?

- Tak - odparła drżącym głosem. - Cieszysz się? Zapadła cisza, którą przerywało jedynie wycie

wiatru za oknem. Twarz Zane'a stała się biała jak papier.

- Ale... on mnie chyba nie lubi, Jilly - szepnął chłopiec i wbił wzrok w podłogę.

Nerwowym gestem odgarnęła włosy z czoła. Była przekonana, że Zane usłyszał odpowiedź syna.

- Dlaczego tak uważasz, kochanie?

- Bo wczoraj powiedział, że nie ma dzieci.

- A czy pamiętasz, jak mówił, że jego żona umarła, zanim mogłaby urodzić mu dziecko?

- Tak.

- Widzisz, długo, długo po tym poznał twoją mamę... - urwała, przez chwilę zastanawiając się, co

wolno jej powiedzieć. - Pamiętasz opowieść o Kabloonie? Jak długo przebywał z dala od rodziny? To samo przydarzyło się tobie. Twój rodzice znali się bardzo krótko. Było to jeszcze przed tym, jak twoja mama przeprowadziła się do innego miasta. Nie wiedziała wtedy, że wkrótce przyjdiesz na świat. Tatuś szukał jej, ale nie mógł odnaleźć, tak jak tata Kabloona nie mógł odnaleźć swojego małego synka. Twój tata nie wiedział, gdzie jest twoja mama, nie wiedział nawet, że ty się urodziłeś. A potem mama dowiedziała się, gdzie mieszka twój tato i postanowiła wysłać cię do niego na święta.

Przerwała i popatrzyła na Kipa z miłością. Miała nadzieję, że to drobne kłamstwo będzie jej kiedyś wybaczone.

- Najciekawsze jest to, że Zane dopiero dzisiaj dowiedział się, że jest twoim ojcem - dokończyła z uśmiechem. - Nie powiedział ci o tym, bo bał się, że go nie polubisz.

- Przecież ja go kocham! - wykrzyknęło dziecko z rozbijającą szczerością.

- W takim razie pokaż, że tak jest naprawdę, synku

- odezwał się wzruszony Zane, rozkładając ramiona.

- Uwierz mi, że zawsze chciałem mieć takiego chłopca, jak ty - powiedział, kiedy Kip mocno objął go za szyję.

- Ja też cię kocham i nigdy się z tobą nie rozstanę. Jill dyskretnie wycofała się z kuchni. Uznała, że w takiej chwili ojciec i syn powinni zostać sami.

Wróciła do łóżka z przeświadczeniem, że Kip jest bezpieczny. Mariannę nie sprawdziła się w roli matki, ale teraz przy chłopcu był jego ojciec, gotów zawsze o niego walczyć. Ulga, która ją ogarnęła, była tak wielka, że Jill rozluźniła się wreszcie i wkrótce powieki zaczęły jej ciążyć.

Odwróciła się na bok i ułożyła wygodniej pod kołdrą. Jej myśli zaczęły teraz krążyć wokół matki chłopca. Mam nadzieję, Mariannę, że zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłaś, westchnęła. Jeśli historia się powtórzy i obudzisz się z przekonaniem, że nie chcesz już być z Lylem, nie spodziewaj się, że będziesz mogła wrócić do syna. On nie jest już tym samym bezbronnym dzieckiem, które porzuciłaś...

- Jilly? Jilly? Śpisz?

- Cześć, maluchu - mruknęła zaspanym głosem, zerkając spod w półprzymkniętych powiek na zegarek.

Było dopiero w pół do siódmej, a wiatr za oknem był tak samo gwałtowny, jak w nocy. Pognieciona pościel leżąca na drugim łóżku wskazywała na to, że Zane w końcu ułożył chłopca do snu.

- Gdzie Bestia? - Usiadła z westchnieniem, odgarniając włosy z oczu.

- Tatuś mówi, że teraz jesteśmy rodziną. Bestia jest w moim pokoju.

Teraz będę musiał co rano go wyprowadzać.

Tatuś...

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Z jaką łatwością przyszło Kipowi wymówić to słowo. Wspaniale, że obudził się w domu swojego ojca ze świadomością, że jest u siebie. I że już tu pozostanie.

Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że kiedy była dzieckiem, stała obecność jej wspaniałego ojca wydawała jej się zupełnie naturalna. A Kip? Kip dopiero miał się uczyć kontaktów z tatą. Do tej pory nie znał bliżej żadnego dorosłego mężczyzny. Dla chłopca musiało być to szczególnie bolesne.

Na razie był zachwycony, choć zapewne nie miał jeszcze pojęcia o tym, jak bardzo zmieni się odtąd jego życie. Pewnego dnia, kiedy będzie trochę starszy, zrozumie, jak niezwykłym człowiekiem jest jego ojciec i jak wielkie spotkało go szczęście, że los pozwolił im się odnaleźć.

- Przygotujesz śniadanie, Jilly? Tatuś powiedział, że też lubi naleśniki.

Podniosła się, przeciągnęła, a pięć minut później, odświeżona i przebrana w dżinsy oraz ciemnozielony sweter, weszła do kuchni.

- Śniadanie na stole - zakomunikowała po kolejnych pięciu minutach swojemu pomocnikowi, który właśnie rozlewał sok pomarańczowy do szklanek.

- Zawołam tatę! - krzyknął z zapałem i wybiegł z kuchni.

Zane zjawił się natychmiast, trzymając Kipa na rękach. Był już ubrany i świeżo ogolony. Jill nie

mogła oprzeć się pokusie, aby na niego nie spojrzeć. Na tle kremowego swetra jego oczy wydawały się jeszcze bardziej błękitne.

Uderzyło ją, że on także uważnie jej się przygląda. Zatrzymał dłużej wzrok na jej złotych włosach, zawijających się lekko przy policzkach, a wówczas Jill zaczerwieniła się i poprawiła je z zakłopotaniem.

- Jestem głodny jak wilk. Mógłbym zjeść cały półmisek naleśników, a ty, kolego? - zwrócił się do Kipa.

Nawet nie zwróciła uwagi na to, co odpowiedział chłopiec. Choć Zane mówił do niego, ani na chwilę nie spuszczał oka z Jill.

Uciekła szybko wzrokiem i zajęła się nakładaniem naleśników na talerze.

- To co? Powiesz jej? - spytał Zane, kiedy siedzieli już razem przy stole.

- Zaraz, tato, niech przełknę... - Pokiwał głową malec.

- Co tam znowu wymyśliłeś? - Jill potargała go po czuprynie.

- Tatuś i ja chcemy, żebyś z nami została - powiedział bez namysłu Kip.

- Jestem przecież.

- Ale my chcemy, żebyś z nami zamieszkała. Mogła się spodziewać, że prędzej czy później Kip

wpadnie na taki pomysł, nie sądziła jednak, że wyjawi go w obecności Zane'a, który z całą pewnością

GWIAZDKA MIŁOŚCI

byłby temu przeciwny. Spojrzała na niego przelotnie

- jego twarz przybrała nagle zagadkowy wyraz.

- Bardzo bym chciała, Kip, ale to chyba niemożliwe - powiedziała powoli, odkładając widelec.

- Nieprawda! Tatuś się z tobą ożeni! Powiedz jej, tatusiu...

Jill poczuła, że robi jej się słabo.

Tymczasem Zane poprawił się na krześle, po czym położył dłoń na ramieniu syna i powiedział spokojnym, pewnym głosem:

- W nocy wszystko ustaliliśmy. Potrzebujemy kobiety, która zaopiekowałaby się nami. Wiem, że nie jestem ideałem, ale wciąż pracuję nad sobą, no a Kip...

- Tatuś zamieszka z nami w Ketchikan, dopóki nie skończę przedszkola - dokończył szybko chłopiec, nie chcąc zwlekać dłużej z przedstawieniem sedna sprawy.

- PoteiÅ kiedy nie będziesz musiała już tam pracować, przeprowadzimy się wszyscy tutaj.

- Chyba że nadal będzie pani chciała pracować jako nauczycielka - przerwał mu ojciec. - Wtedy spróbuję znaleźć pani posadę w Thorne.

- Tatuś powiedział też, że będę mógł pojechać z wami w podróż poślubną. Będziemy oglądać lodowce... I morsy, i foki, i niedźwiedzie polarne...

- Sama więc pani widzi. Wszystko zostało dokładnie zaplanowane. W tej sytuacji musi pani tylko powiedzieć „tak”.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Serce Jill biło jak oszalałe.

Żaden zdrowo myślący mężczyzna nie oświadcza się kobiecie po dwudziestu czterech godzinach znajomości, myślała. Zane Doyle był jedną z najrozsądniejszych osób, jakie poznała, więc jego decyzja została z całą pewnością przemyślana.

I podyktowana szczerą troską o szczęście syna. Niczym więcej.

Tak, zaznał miłości ze swoją pierwszą żoną i na pewno nie oczekiwał nowego uczucia. Związek z Jill byłby najzwyczajszym małżeństwem z rozsądku, idealnym rozwiązaniem w tej akurat sytuacji. Zane zyskałby gospodynię domową, dając jej obrączkę i nazwisko. Jako żonaty mężczyzna miałby także większe szanse na otrzymanie zgody na opiekę nad dzieckiem.

Cóż, doskonale wiedział, jak bardzo Jill kocha jego syna i zamierzał skrzętnie to wykorzystać. W jego oczach powoli wkraczała w okres staropanieństwa, więc swoją propozycję traktował zapewne jako propozycję nie do odrzucenia. Uznał, że ów misternie

obmyślony plan będzie korzystny dla całej trójki, i śmiało dążył do jego realizacji. Był przekonany' że Jill podskoczy ze szczęścia, słysząc te niespodziewane oświadczenia.

I nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo się mylił. Jill była dotknięta do żywego. Nikt jeszcze tak jej nie zranił. Pomimo uczucia, jakim darzyła chłopca, postanowiła odmówić. Wiedziała, że musi zrobić to natychmiast, zanim pokusa pozostania z Zane'em Doyle'em pod jednym dachem, nawet za cenę upokorzenia, okaże się silniejsza.

- Wiem, kochanie, że tego pragniesz - zwróciła się do Kipa. - Ale ja nie mogę wyjść za twojego tatę. Widzisz... Kocham innego mężczyznę.

- Mówisz o tym dentyście?

Uśmiechnęła się. Chłopiec był całkiem nieźle zorientowany, w jej sprawach sercowych.

- Tak, czeka na mnie w Salem

- Mówiłaś, że jest tylko przyjacielem.

- To prawda, tak mówiłam. Ale Harris jest mi bardzo bliski i...

I mimo wszystko Kocham go na swój sposób, dokończyła w myślach.

Może nie tak, jak powinnam, ale to moja sprawa. Nie muszę przecież od razu za niego wychodzić. Po tym, jak poznała Zane'a Doyle'a, wiedziała, że poślubi tylko kogoś, kto robi na niej równie mocne wrażenie. Tylko czy są poza nim tacy mężczyźni?

- Posłuchaj... - Spojrzała na chłopca, który wciąż patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. - Ty i ja zawsze będziemy przyjaciółmi. Do czerwca zostanę w Ketchikan, więc będziesz mógł mnie odwiedzać.

- Ale my chcemy, żebyś była z nami przez cały czas, prawda, tatusiu?

- Tak - poparł go ojciec. - Kiedy twoja pani spędzi z nami trochę więcej czasu, to może pokocha nas bardziej niż tamtego dentystę. Zresztą, dentyści zazwyczaj są nudni.

- Dlaczego? - zainteresował się Kip.

- Przez cały dzień zaglądamy ludziom w zęby, słuchając przy tym maszyny do borowania. Wciąż te same bodźce.

Chłopiec pokiwał głową, nie do końca zadowolony z wyjaśnienia, a Jill uśmiechnęła się nieznacznie. Była dokładnie tego samego zdania, lecz w tej chwili nie przyznałaby się do tego za nic w świecie.

- Ale wszyscy się ich boją - podjął temat Kip.

- A co mają robić?

- Dajcie spokój - przerwała poważnie Jill. - To tak samo ważny zawód, jak każdy inny.

- Oczywiście - mruknął Zane. - Nikt tego nie neguje. Chciałem tylko powiedzieć, że osobiście wolę obcować z przyrodą, obserwować topniejące lody na wiosnę i kolorowe liście na drzewach jesienią. A latem podziwiać soczyste zielone lasy i wdychać cudowny zapach wiatru i deszczu.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Kusił ją, kusił podstępnie i z wyrachowaniem. Zacisnęła mocno powieki, lecz i tak stanął jej przed oczami wspaniały krajobraz Alaski - taki, jaki zobaczyła, kiedy przyjechała tu po raz pierwszy.

- Nie martw się, synu, kobiety zmieniają zdanie częściej niż mężczyźni - usłyszała głośny szept Zane'a.

- Więc przekonaj ją, tato - odparł Kip, pełen wiary w ojca.

- Właśnie to zamierzam zrobić.

- Może na razie pójdziecie po choinkę? - zaproponowała Jill, by wybrnąć jakoś z tej niezręcznej sytuacji. Była coraz mniej pewna, że jest w stanie oprzeć się urokowi Alaski, a przede wszystkim urokowi Zane'a Doyle'a.

- A ty? - spytał Kip.

- Ja w tym czasie posprzątam.

- Nie ruszymy się bez pani - zaprotestował z uśmiechem Zane. - A porządek zrobimy razem.

- Gdzie jedziemy? - spytał Kip po dziesięciu minutach drogi.

- Jesteśmy prawie na miejscu - odparł Zane, skręcając w ukrytą między drzewami dróżkę. - Nasze drzewko gdzieś tutaj się schowało.

- Naprawdę?

- Tak. Każde drzewo ma jakieś zadanie. To, o którym myślę, ma zostać naszą choinką. Rośnie tutaj od wielu, wielu lat. Najpierw było małe i cie-

niutkie. Wyglądało pewnie tak samo jak ty, kiedy się urodziłeś. Czeka na ciebie i nie może się doczekać, kiedy je odnajdziesz.

Chłopiec roześmiał się, a Jill poczuła gwałtowne ukłucie w sercu.

- Obserwowałem je, jak rośnie, staje się coraz bardziej potężne, coraz bardziej srebrzyste...

- Srebrzyste? - Kip nie posiadał się ze zdumienia. - Przecież choinki są zielone.

Zane i Jill jednocześnie wybuchnęli śmiechem.

- Ale nie wszystkie - zapewnił chłopca ojciec.

- Jilly? - szepnęło dziecko. - Czy widziałaś kiedyś srebrną choinkę?

Podniosła głowę, patrząc na Zane'a. Zelektryzowało ją ciepłe spojrzenie błękitnych oczu. Zakochałam się, pomyślała. Jestem tego pewna. Jak to możliwe, że stało się to tak szybko?

- Chyba widziałam - odparła z wahaniem. - Twój tata mówi o pewnej odmianie zwykłego świerku. Srebrny świerk to najbardziej eleganckie drzewko na święta. Pamiętam, jak moja rodzina marzyła co roku, żeby takie mieć, lecz za każdym razem musiała zadowolić się zwykłym.

- Mama i ja nigdy nie mieliśmy choinki. Są strasznie drogie. Ale Jilly dała nam kiedyś taką malutką, sztuczną, pamiętasz, Jilly?

Tym razem Zane poszukał jej wzroku. W jego oczach pojawił się ból.

- Pomyśl więc, jakie masz szczęście, że twój tato wie, gdzie ich szukać - powiedziała Jill z udawaną wesołością. - Zobaczysz, jak dzięki niej będzie w domu pięknie pachniało!

Twarz Zane'a rozjaśniła się po tych słowach.

- Poczekaście, wyjmę tylko piłę z samochodu - powiedział. - Zresztą, jak chcecie, to wysiadajcie już i idźcie szukać naszego drzewka.

Zostawiając ślady stóp na świeżym śniegu, Jill poczuła się tak, jakby wkraczała do magicznego świata. Ogromne sosny stojące ciasno jedna obok drugiej broniły ów świat przed wiatrem, panowała więc w nim niezwykła, błoga cisza. Kroczyli ostrożnie, miękko zapadając się w śnieg. Nawet Bestia poruszał się bezszelestnie.

Nagle ich oczom ukazał się skarb, którego szukali. Pomiedzy drzewami cedrowymi stał wspaniały trzymetrowy świerk. Wyglądał dokładnie tak, jakby wyjęto go z filmu Disneya. Jill wydawało się nawet, że za chwilę wynurzy się zza niego Jelonek Bambi.

Nastrojową ciszę przerwał okrzyk Kipa:

- Ale on wcale nie jest srebrny!

- Ależ jest, w porównaniu z innymi drzewami -przekonywał go Zane. - Przyjrzyj się pozostałym świerkom. Widzisz różnicę?

Chłopiec w skupieniu przypatrywał się gałęziom gęsto pokrytym igłami.

- Tak! - wykrzyknął po chwili. - Nasz naprawdę jest najpiękniejszy!

- Zobacz, jakie ma równe gałązki.

- A czy on umrze, jeśli go zetniemy?

- Niestety tak.

Kip spojrział z wahaniem na Jill.

- Myślisz, że powinniśmy zabić to drzewko?

- To zależy od ciebie.

- Jeżeli je zetniemy, to nie będzie go z nami w następne Boże Narodzenie, prawda?

Zane skinął głową.

- A za rok urosłoby jeszcze większe?

- Tak.

- To w takim razie może nie musimy go ścinać? Jill dojrzała, jak Zane odwrócił wzruszoną twarz.

- Nie - szepnął.

- Uff, to dobrze. Chciałbym, żeby tu rosło do czasu, aż będę taki duży, jak ty!

- Świetny pomysł - rozpogodził się Zane. - Pewnego dnia pokażesz je swoim dzieciom.

- Wtedy będzie ogrrrromne!

- Wiesz co, Kip? Kilka kilometrów stąd widziałem powalone drzewo.

Odrąbiemy górną część i zabierzemy ją do domu, co ty na to?

Dziwnym trafem Jill w drodze do lasu pomyślała o tym samym. Już wcześniej przeczuwała, że pozornie twardy i stanowczy Zane jest w istocie człowiekiem wrażliwym i czułym, podobnie jak jego

syn. Teraz była tego całkowicie pewna. Czy rozumiałaby się z nim tak dobrze, jak rozumiała się z jego synem? Czy kochałaby go równie mocno, choć rzecz jasna inną miłością?

Och, na pewno! Całe życie szukała kogoś takiego jak on. Gdyby tylko spotkała go w innych okolicznościach.

Wbrew wcześniejszym postanowieniom i wbrew zdrowemu rozsądkowi, zaczęła się nagle zastanawiać, czy propozycja małżeństwa, jaką złożył jej ten mężczyzna, wynika z czegoś więcej niż z wyrachowania. Być może Zane także jest nią zafascynowany? Czy gdyby pięć lat temu to ona była na miejscu Marianne, również próbowałby ją odnaleźć? Czy chciałby z nią zostać?

Postanowiła nie myśleć o tym dłużej, a już pewnością nie poruszać w rozmowie tego tematu. Teraz najważniejsze było to, aby nic nie zamięliło radości Kipa.

Jeszcze przed obiadem Zane zdążył zrobić drewniany stojak. Ponieważ jednak święta miał spędzić w Bellingham, w domu nie było żadnych ozdób ani światełek. Jill zaproponowała, żeby po południu zrobili wycieczkę do sklepu, na co Zane przystał chętnie, uznawszy, że w czasie kiedy Jill i Kip będą robić świąteczne zakupy, on dokończy malowanie ścian w sypialni na piętrze.

Trzymając w dłoni kilka dwudziestodolarowych banknotów, Jill zamknęła drzwi ciężarówki. Schowała pieniądze do kieszeni, przekreśliła klucz w stacyjce i już miała ruszać, kiedy Zane lekko zapukał w szybę.

- A pieniądze? - spytał, gdy ją odsunęła.

- Mam. - Poklepała się po kieszeni kurtki.

- Weź więcej. - Wsunął głowę do kabiny i położył przy kierownicy niewielką portmonetkę. - Na wszelki wypadek.

Jill zeszywniała. Usta Zane'a znalazły się niebezpiecznie blisko jej twarzy. Nie mogła teraz myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, aby go pocałować.

- Wiesz, co masz kupić? - zapytał, nie cofając głowy, a ona dopiero teraz zauważyła, że on także nie może oderwać wzroku od jej warg.

Wreszcie Kip stracił cierpliwość i wcisnął się między Jill i kierownicę.

- No dobra, jedziemy! Będziesz tu, tatusiu, kiedy wrócimy?

Spojrzeli po sobie, rozumiejąc się bez słów. Oboje wiedzieli, że to lęk przed porzuceniem każe dziecku zadać to pytanie.

Zane obszedł samochód i otworzył drzwiczki z drugiej strony.

- Wiesz, kolego, pomyślałem, że ściany mogą przecież poczekać - powiedział, zajmując miejsce obok syna.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

- Jak to?

- Tak to. Strasznie pusto byłoby w domu bez was. Jedziemy razem!

Jill spojrzała na niego mimowolnie. Zane patrzył na nią w taki sposób, że przez jej ciało przeszedł niepokojący dreszcz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kip czym prędzej pobiegł na górę.

- Dobrze, tatusiu! Już idę!

Gdy tylko zniknął, Jill ułożyła pod choinką swoje prezenty. Domyślała się, że Zane dołoży przynajmniej drugie tyle, kiedy Kip pójdzie spać.

Widziała, jak korzystając z nieuwagi chłopca, wychodzi ze sklepu obładowany kolorowymi pakunkami.

Usiadła w fotelu i z bijącym sercem czekała na pojawienie się Zane'a.

Choinka była już gotowa. Rozwieszenie bombek i lampek zajęło im całe popołudnie i wieczór. Kip sam zrobił łańcuchy z papieru od pani Ross i ani na chwilę nie oderwał się od pracy. Zaopatrzenie sklepu w ozdoby choinkowe było dosyć skromne, więc musieli wykorzystać tylko to, co mieli pod ręką. Puszka metalicznej farby używanej do malowania łodzi nadała srebrnego połysku szyszkom wychylającym się spomiędzy gałęzi, zaś z błyszczącego papieru znalezionej na strychu Kip wyciął gwiazdę, którą Jill umieściła na czubku drzewka.

Teraz siedziała z podkulonymi nogami i z rozma-

rzeniem przyglądała się wspólnemu dziełu. Kiedy otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Zane, niosąc na ręku Kipa, spuściła nogi na podłogę i wyprostowała się odruchowo. Obiecała sobie, że nawet nie spojrzy w jego stronę. Nie pozwoli, aby zapanował nad jej myślami i pragnieniami. Jednak kiedy przeszył ją elektryzujący błękit jego oczu, jej mocne postanowienia rozplynęły się jak we mgle.

- Piękna choinka, prawda, tatusiu?

- Cudowna!

- Jill namalowała wszystkie wzorki!

- Coś ci powiem, kolego - westchnął Zane, uważnie przyglądając się dekoracjom. - Wcale się nie dziwię, że twoją panią kochają wszystkie dzieci.

- Ale ja kocham najbardziej!

- A powiedziała ci już, że z nami zostaje?

To było ostatnie pytanie, jakiego się spodziewała. Kip pokręcił głową i natychmiast popatrzył z nadzieją na Jill. Kolejny cios poniżej pasa.

Zacisnęła wargi i ruszyła ku drzwiom. Wiedziała, że musi wyjść stąd jak najszybciej.

- Gdzie idziesz, Jilly? - zapytał chłopiec.

- Wyprowadzę psa - rzuciła, szybkim krokiem wychodząc z pokoju.

Wiatr był tak gwałtowny, że musiała niemal uwiesić się na klamce, aby otworzyć główne drzwi. Bestia prześliznął się przez wąską szparę i wybiegł z radością na śnieg.

Szła przed siebie, czując, że nie potrafi uporządkować myśli. Ku swojemu przerażeniu odkryła, że tak naprawdę cieszy ją propozycja Zane'a. Było oczywiste, że go pragnie. Nigdy wcześniej nie podejrzewała, iż jest zdolna do tak gwałtownych uczuć.

Przyspieszyła kroku, starając się zagłuszyć natrętne myśli, lecz nagle czyjeś silne ręce chwyciły ją za ramiona.

- Dlaczego nie odpowiadasz, kiedy cię wołam? - Zane mocno przyciągnął ją do siebie.

- Nie słyszałam... - odparła zaskoczona, z trudem łapiąc oddech.

- To dlaczego biegłaś? - Przycisnął ją jeszcze mocniej, tak że przez gruby materiał kurtki poczuła ciepło jego ciała.

- Chciałam coś przemyśleć.

- Przecież mogłaś iść na górę, zamiast szukać przygód na dworze! - Pod maską złości krył się niepokój. - Tu naprawdę jest niebezpiecznie!

- Bestia jest ze mną...

- Gdyby zaatakowało cię stado wilków, pomoc Bestii na nic by się nie zdała. Wiesz, co zrobiłby Kip, gdyby coś ci się stało?

- Zane, przepraszam. Nie chciałam...

Nie pozwolił jej skończyć. Przygarnął ją do siebie i zamknął usta gorącym pocałunkiem. W zupełnym oszołomieniu Jill rozchyliła wargi, westchnęła, zarzuciła mu ramiona na szyję. Czowała, że powinna go

powstrzymać, ale nie była w stanie tego zrobić. Dopiero kiedy usłyszała cichy jęk rozkoszy, który dobył się z jego ust, odzyskała panowanie nad sobą.

Zażenowana swoim zachowaniem, oderwała usta od jego warg.

Zaprotestował, zupełnie nie przygotowany na taką reakcję. Czerwona ze wstydu i wściekła na samą siebie, ruszyła z powrotem w stronę domu, modląc się w duchu, aby zdołała tam dotrzeć przed Zane'em.

Jak burza wpadła do środka i czym prędzej pobiegła do łazienki, zamykając drzwi od środka.

- Jill, wszystko w porządku? - zatroszczył się Kip.

- Tak, kochanie, nie martw się - odparła. - Zaraz wychodzę.

- Tatusiu, czy Jill źle się czuje? - zapytał chłopiec, kiedy w przedpokoju rozległ się odgłos otwieranych drzwi.

- Nie. Trochę zmarzła i musi się ogrzać. Pozwólmy jej wziąć gorącą kąpiel, a ja w tym czasie opowiem ci bajkę.

Jill stała oparta plecami o drzwi. Przydałby jej się raczej lodowaty prysznic, a nie gorąca kąpiel. Zane'owi także. Czy tak właśnie zabierał się do Marianne?

Po czterdziestu minutach, w ciągu których zdążyła wykapać się i przebrać w koszulę nocną oraz szlafrok, postanowiła wreszcie wyjść z ukrycia.

Zabarykadowanie się za drzwiami i tak nic nie da. Zane jest tu wszak gospodarzem, a ona tylko gościem. Nie może chować się w jego łazience bez końca.

W salonie panowała błoga cisza. Kip spał z Bestią na piersi, Zane'a na szczęście nie było. Prawdopodobnie zabrał się do malowania ścian na piętrze.

Zgasiła światło i wśliznęła się po cichu pod kołdrę.

- Jill? - usłyszała po chwili i zamarła. - Nie bój się, nie zamierzam cię napastować - Zane zniżył głos w ciemności, aby nie obudzić Kipa. - Chcę tylko położyć pod choinką kilka prezentów.

- Wcale się nie boję.

- Akurat.

- Posłuchaj, Zane. Wydaje mi się...

- Nie zamierzam cię przeproszać za to, co się stało - przerwał jej szybko. - Oboje tego chcieliśmy i dobrze o tym wiesz. Prawda jest taka, że gdybyś naprawdę kochała tego Harrisa, byłabyś teraz w Salem, a nie tutaj. Sądząc zaś po tym, jak zareagowałaś na nasz pocałunek, jestem pewien, że nigdy z nim nie będziesz. Tak więc nie tłumacz mi, że nie możesz wyjść za mnie ze względu na niego.

Zane był z nią szczery, szczery aż do bólu, uznała więc, że najlepiej zrobi, jeśli odpłaci mu tym samym.

- Masz rację - odparła z rozmysłem. - Nie kocham Harrisa, co wcale nie znaczy, że wyjdę za męż-

GWIAZDKA MIŁOŚCI

czynę, którego znam zaledwie dwa dni. I nieważne jest ani to, jak bardzo mnie ten mężczyzna pociąga, ani to, jak bardzo Kip potrzebuje matki.

- Mam nadzieję, że jednak weźmiesz to pod uwagę - odparł. - Zwłaszcza to pierwsze. Możesz robić, co chcesz, ale pamiętaj, że kości zostały rzucone.

Jego ostrzeżenie przeraziło ją. Długo po tym, jak odszedł, nie mogła zmrużyć oka. Noc zdawała się nie mieć końca, a wiatr przez cały czas natrętnie dobijał się do okna.

Z oczu Jill popłynęły łzy. To mogłoby być jej życie. Jej chłopiec...

I jej mężczyzna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wesołych Świąt, tatusiu!

Kip podbiegł radośnie do ojca z prezentem, który zrobił dla taty jeszcze w przedszkolu. Sam ubrany był w strój, który dostał od Jill, a także w kapelusz i buty od Zane'a. Na jego wąskim nadgarstku błyszczał dumnie dziecinny zegarek - kolejny upominek, który chłopiec znalazł pod choinką.

Zane odpakował ostrożnie gipsową tabliczkę przedstawiającą odcisk prawej rączki chłopca, a wtedy Jill dostrzegła kątem oka łzę, która ukradkiem spłynęła spod powieki obdarowanego.

- Zrobiłem jedno dla ciebie, a drugie dla Jill! - pochwalił się malec.

- To najpiękniejszy prezent, jaki mogłeś mi dać - wyszeptał Zane drżącym głosem i przytulił serdecznie synka do siebie.

Jill uśmiechnęła się, wstając z miejsca, po czym założyła piękny niebiesko-biały sweter ze skandynawskim wzorem - prezent od Zane'a.

- Jest śliczny. - Przejechała dłonią po mięciutkiej

GWIAZDKA MIŁOŚCI

węlnie. - A to... - schyliła się i wyjęła spod choinki kolejną paczkę - ode mnie.

Zane popatrzył na nią zaskoczony.

- Ja otworzę! - zaofiarował się Kip i nie czekając na zgodę, rozerwał papier. Ostrożnie zdjął wieczko z pudełka i aż westchnął ze zdumienia. - O! To mój portret! Mama ma drugą część...

Rzeczywiście, był to naturalnej wielkości profil Kipa w srebrnej oprawie. Pod nim leżały oprawione w folię przedszkolne prace chłopca.

Zane spojrzał na Jill z wdzięcznością.

- Kiedy byłam małą, moja mama zbierała wszystkie moje rysunki i wyklejanki - powiedziała. -Pomyślałam, że ty też się ucieszysz, jeśli zobaczysz, jak zdolny jest twój syn.

W odpowiedzi ścisnął tylko jej ramiona, jakby bał się ujawniać przed dzieckiem pełnię swoich uczuć. Jill wiedziała jednak, że Zane jest bardzo poruszony.

- Tatusiu... - Kip pociągnął go za rękaw - Popatrz na te!

Jill z trudem powstrzymała łzy, patrząc na całą serię rysunków przedstawiających Paula Bunyana. Niektóre wykonał kredkami, inne kredą, a jeszcze inne farbami.

- Widzisz te psy? To Księżę i Król... Teraz muszę jeszcze dorysować Bestię. Jill, masz kredki?

- Niestety, kochanie - odparła łamiącym się ze wzruszenia głosem - nie mam.

- Mam żółty flamaster w biurku - odezwał się Zane. - Może być?

- Pewnie!

- To pójde go poszukać.

- Nie, ja to zrobię. - Jill postanowiła skorzystać z pretekstu i wyjść z pokoju. Nie czekając na odpowiedź Zane'a, pobiegła do jego gabinetu i zaczęła po omacku przeszukiwać szuflady.

- Jill?

Odwróciła się i w tej samej chwili Zane chwycił ją w ramiona. -

- Boże, nie wiem, jak ci dziękować. - Nieświadomy swojej ogromnej siły, wzmocnił uścisk. - To było...

- Już mi podziękowałeś, przyjmując Kipa w taki sposób - szepnęła. - To dziecko zasługuje na wspaiałego ojca. Ty nim jesteś.

Objął dłońmi jej twarz, patrząc jej prosto w oczy.

- Jill... - zaczął, ale w tej właśnie chwili rozległ się dzwonek telefonu.

Na twarzy Zane'a pojawił się grymas niezadowolenia. Liczył się z tym, że w każdej chwili może odezwać się Mariannę. Jill także miała to na uwadze, dlatego najchętniej wyszłaby z pokoju, nie chcąc być świadkiem ich rozmowy.

Cóż, spełniła już swoje zadanie. Kip odzyskał ojca, ten zaś przyjął go z otwartymi ramionami. Teraz trzeba czym prędzej wyjechać z Kaslit Bay i zacząć układać swoje życie od nowa. Niestety.

Zane podniósł słuchawkę, jednak wciąż nie wypuszczał Jill z objęć.

- Wesołych Świąt, Marianne! Dziękuję za prezent. ..

Jill nie chciała słuchać tego dłużej, więc wyszarpnęła się gwałtownie i unikając wzroku Zane'a, wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

- Czy to mama? - spytał Kip, podnosząc głowę znad rysunków.

- Tak. - Usiadła obok niego i podała mu flamaster. - Zaraz tata poprosi cię pewnie do telefonu. Złożysz mamie piękne życzenia, dobrze? A teraz pokaż, gdzie chcesz dorysować Bestię.

Po piętnastu minutach w salonie pojawił się Zane. Kip pobiegł do telefonu, a Jill wyszła do kuchni i zabrała się do pieczenia

cynamonowych ciasteczek. Zostali zaproszeni do Rossów na świąteczny obiad, więc nie wypadało jej zjawić się tam z pustymi rękami. Rossowie spędzali tegoroczne święta samotnie, dlatego kiedy dowiedzieli się, że Zane odnalazł syna, a właściwie syn odnalazł Zane'a, nalegali, aby to uczcić.

Zane z zadowoleniem przyjął ich zaproszenie, co bardzo ucieszyło Jill.

Zamierzała na osobności poprosić Rossa, aby nazajutrz odwiózł ją do Thorne. Nie chciała uprzedzać Zane'a o wyjeździe. Wolą po prostu zniknąć. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, po południu będzie już w Salem. Im więcej

bowiem czasu spędzi w towarzystwie tego mężczyzny, tym trudniej będzie jej myśleć o rozstaniu.

Kiedy wkładała do piekarnika ostatnią porcję ciasteczek, za plecami poczuła jego obecność. Odwróciła się, spojrzała mu w oczy i od razu się domyśliła, że stało się coś ważnego.

- Mariannę zrzeka się opieki nad Kipem - zaczął, wzdychając ciężko.

- Co na to Kip? Rozmawiałeś już z nim?

- Tak. Nadzwyczaj spokojnie przyjął wiadomość o jej małżeństwie.

Powiedział nawet, że fajnie będzie odwiedzić ją czasem na ranczo. Nie wygląda na to, żeby za nią tęsknił.

- Myślałam, że ucieszy cię taki obrót sprawy.

- Cieszę się, pewnie.

- Więc o co chodzi?

- Widzisz, zastanawiam się właśnie, jak to możliwe, aby dwie kobiety tak bardzo różniły się od siebie. Mariannę urodziła dziecko, ale nie rozwinął się u niej instynkt macierzyński... W przeciwieństwie do ciebie.

- Och - Jill machnęła z lekceważeniem ręką -przesadzasz, Zane. Wiele kobiet doskonale sprawdza się w roli matek. Te, którym się to nie udaje, prawdopodobnie we własnych domach nie miały właściwych wzorców.

Powinieneś być wdzięczny Mariannie, że przysłała Kipa do ciebie. W głębi duszy na pewno wiedziała, że można powierzyć ci dziecko.

GWIAZDKA MIŁOŚCI

Tym razem wykazała się rozsądkiem, niezależnie od tego, ile błędów popełniła w przeszłości.

A największym z nich było to, że odrzuciła uczucie najwspanialszego człowieka pod słońcem, dodała w myślach.

- Czy twoi rodzice żyją? - spytała, by zmienić temat. - Czy Kip ma dziadków?

Skinął głową.

- Wiadomość, że mam syna, odmłodzi ich o kilkanaście lat.

- Chciałabym to widzieć - wyrwało się jej, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Nic nie stoi na przeszkodzie. - Zane uśmiechnął się tryumfująco. -

Miałem to nawet w planach.

Nie odpowiedziała, więc postął jeszcze obok niej w milczeniu, a potem rzucił:

- 'Dobrze, nie przeszkadzam. Kończ szybko i wracaj do salonu.

Ledwo zniknął, Jill sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej notes i pióro.

Nadarzyła się idealna sposobność, aby napisać list, który mieli znaleźć następnego dnia rano.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Co się stało, Jill? Zmieniłaś się od naszego ostatniego spotkania.

- Przepraszam, Harris. Wiem, popsułam ci święta... Ale przecież ostrzegałam, że nie jestenx.w najlepszym nastroju.

- Kto to jest?

- Wolałabym nie rozmawiać na ten temat. Harris uderzył pięścią w kierownicę.

- Zamierzasz za niego wyjść?

Gdyby zadał jej to pytanie dzień po świętach, odpowiedziałaby „nie”.

Tymczasem od wyjazdu z Kaslit Bay minął tydzień - najbardziej pusty i męczący tydzień w jej życiu - i teraz Jill już wiedziała, że gdyby tylko pojawił się Zane, zrobiłaby dla niego wszystko, o cokolwiek by poprosił. Niestety, na razie nie miała żadnej wiadomości ani od niego, ani od Kipa. Przeczowała jednak, że chłopiec nie wróci więcej do Ketchikan. Och, jak bardzo teraz żałowała, że udało jej się namówić Rossa na odwiezienie ją do Thorne.

Próbowała do nich zadzwonić. Wiele razy pod-

chodziła do telefonu i podnosiła słuchawkę, lecz zawsze brakowało jej odwagi, aby wykręcić numer. Poza tym Zane miał teraz na głowie wiele spraw, a jego życie zmieniło się całkowicie. Uznała, że nie ma prawa zakłócać spokoju jemu i jego synkowi. Sam fakt, że Kip nie dzwoni, świadczył o tym, że jest mu z ojcem bardzo dobrze.

- Do licha, Jill, zadałem ci pytanie! Zacisnęła powieki. Nie znała Harrisa od tej strony.

Jego złość potęgowała w niej poczucie przegranej.

- Wybacz, Harris, ale nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Wiem tylko jedno: musimy się rozstać. Przepraszam... - rzuciła jeszcze, po czym otworzyła drzwi samochodu i wysiadła.

- Jill !

- Przykro mi - wzruszyła ramionami - ale tak naprawdę będzie lepiej. Harris cierpiał, lecz przecież nie mogła mu pomóc. Ona sama cierpiała o wiele bardziej.

Ruszyła wolno w stronę domu. A więc przegrałam wszystko, myślała. Wszystkie mosty zostały spalone. Co gorsza, praca w przedszkolu nie cieszyła już jej tak jak wcześniej i coraz częściej myślała o tym, żeby zrezygnować z posady.

- Nareszcie...

Znieruchomiała, usłyszawszy ten głos. Odwróciła się szybko i ujrzała mężczyznę, który co noc nawiedzał ją w snach. Teraz stał przed nią we własnej

osobie, realny i żywy. Miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę, krawat...

- Zane! - wykrztusiła zdumiona.

- Widzę, że nie zapomniałaś jeszcze, jak mam na imię. Nieźle jak na początek.

W jego głosie wyczuła złość pomieszana z radością. Oparła się o mur, czując, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

- Co ty tu robisz? Gdzie Kip?

- U moich rodziców w Bellingham. Rzecz jasna, wolałby być tu z nami, ale powiedziałem mu, że tym razem to służbowy wyjazd.

Serce Jill zabiło mocniej, poruszone przeblyskiem nadziei.

- W każdym razie przesyła ci pozdrowienia.

- Dziękuję.

- I cały czas o tobie mówi. Jilly to, Jilly tamto... Nie przestaje o tobie myśleć. Ja zresztą też - dodał po chwili. - Proszę cię, Jill, wróć ze mną, a wybaczę ci to, że opuściłaś mnie wtedy, kiedy najbardziej cię potrzebowałem.

Spuściła wzrok.

- Kip wydawał się z tobą taki szczęśliwy - powiedziała. - Wiedziałam, że zostawiam go pod dobrą opieką. Pomyślałam, że wkrótce znajdziesz mu dobrą opiekunkę...

- Nie mówię o Kipie. Mówię o sobie, o swoich pragnieniach.

Zbliżył się do niej i położył dłonie na jej ramionach. Nie protestowała, kiedy ją pocałował. Pożądliwie objęła wargami jego usta, zarzucając mu rękę na szyję.

- Kocham cię, Zane - szepnęła. - Wiem, że za wcześnie, żeby o tym mówić, ale to prawda.

- Czasami miłość pojawia się niespodziewanie. Powinniśmy się z tego cieszyć. Ja też cię kocham, Jill. Nie traćmy więcej czasu.

- Tak... - Kiwnęła głową, a po jej policzku popłynęły łzy. - Tak, zgadzam się... Chcę zostać twoją żoną. Bez was moje życie jest puste. Czy chcesz jeszcze...?

- Niczego bardziej nie pragnę! Pobierzmy się, jeszcze w tym roku!

- Tak, zgoda - powtórzyła czym prędzej - powiadomię tylko rodziców.

- Jife wiedzą. I bardzo się cieszą, że zostaną dziadkami Kipa. W najbliższym czasie przyjadą do Bellingham.

- Jak to? Widziałeś się z moimi rodzicami? - Odsunęła się od niego zdumiona.

- Oczywiście. Przedstawiłem się, opowiedziałem o wszystkim, a oni uznali, że jestem odpowiednim kandydatem.

- Bo jesteś!

- W takim razie pobierzmy się. Kip zaproponował, że niejaka pani Taft mogłaby cię zastąpić, kiedy wyjedziemy w podróż poślubną.

- Tak, dzieci ją uwielbiają.
- A ja uwielbiam ciebie, kochana. - Delikatnie uniósł jej podbródek i zajrzał prosto w oczy. - Wiedziałem o tym, odkąd zjawiałaś się w moim domu. Nie wiem, czy zasługuję na kogoś takiego, ale pragnę być z tobą i pragnę, żebyś nas kochała, mnie i Kipa.
- Kocham. I będę kochać. Kip jest najmilszym dzieciakiem pod słońcem, a ty nie możesz być inny, skoro jesteś jego ojcem.
- Jestem miłym dzieciakiem? - Uniósł do góry brwi.
- Jesteś wspaniałym mężczyzną, szlachetnym i uczciwym. Nawet nie wiesz, jak bardzo zazdrościłabym kobiecie, którą byś pokochał. Boże, ciągle nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.
- A jednak to prawda - przytulił ją z łagodnym uśmiechem - choć czasem zdaje mi się, że w Kaslit Bay na Alasce zdarzył się cud. Zresztą - westchnął i popatrzył przed siebie z zamyśleniem - w końcu mamy Boże Narodzenie, prawda? Czas cudów.